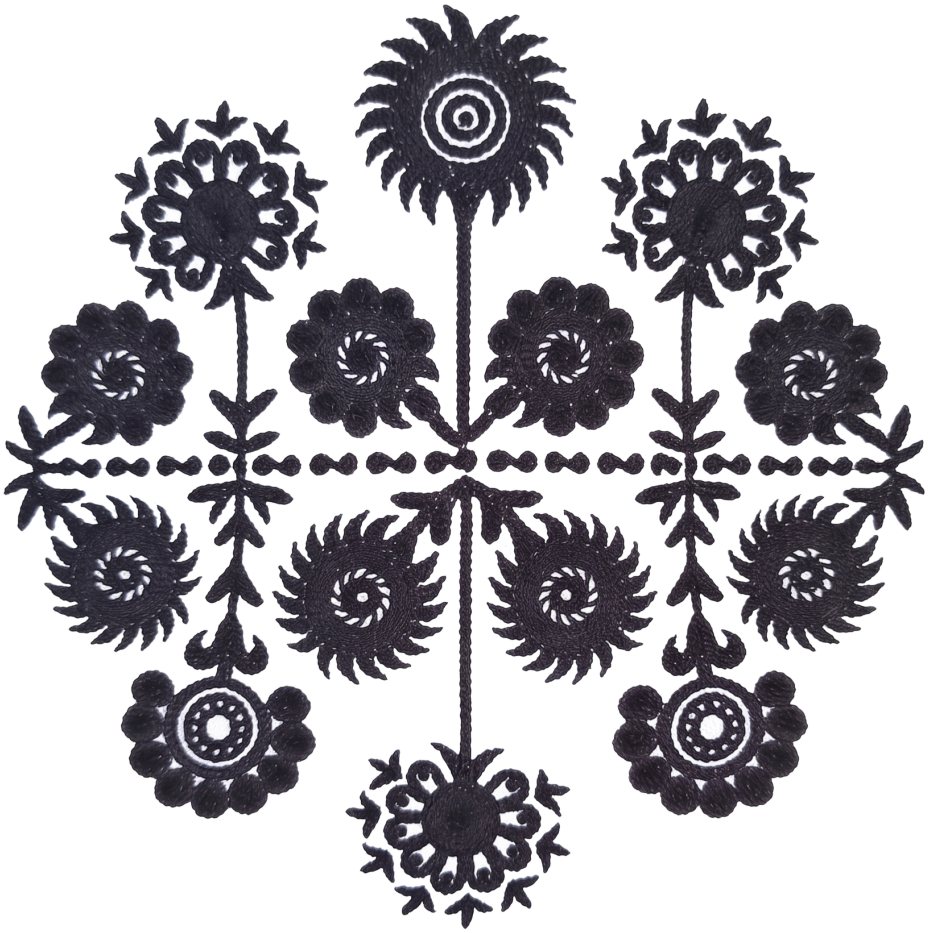

Urzecze. Wzory zakorzenione

Stowarzyszenie Tkalnia Artystyczna

O projekcie



Uczestniczki wycieczki do Góry Kalwarii z przewodnikiem Patrykiem Zduńczykiem. Fot. Magdalena Gąsowska

Stowarzyszenie Tkalnia Artystyczna skupia aktywne artystki z terenu Mazowsza, pracujące przede wszystkim z tkaniną, ale także z innymi materiałami i technikami. Jego członkinie organizują wystawy, plenery, warsztaty i wycieczki, podczas których poznają miejsca oraz rzemiosła, które mogą być inspiracją do powstania nowych prac. Zainteresowanie tradycyjnym wzornictwem i sposobami jego współczesnego wykorzystania stało się punktem wyjścia do projektu „Urzecze. Wzory zakorzenione".

Projekt został zrealizowany dzięki dofinansowaniu ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego. Jego partnerem było Wolskie Centrum Kultury w Warszawie, przy którym działa Pracownia Tkactwa Artystycznego, skupiająca członkinie Stowarzyszenia. Projekt był skierowany do osób w wieku 60+, zainteresowanych historią regionu, sztuką ludową i rękodziełem. Rekrutacja miała charakter otwarty: do wycieczek i warsztatów zaproszono zarówno osoby związane ze Stowarzyszeniem, jak i uczestniczki oraz uczestników spoza jego grona. Na początku projektu przeprowadziłyśmy ankietę. Spośród 21 osób, które ją wypełniły, dziesięć nigdy nie słyszało o Urzeczu, a tylko cztery znały jego kulturę.

Uczestniczki poznawały Urzecze podczas wycieczek terenowych po nadwiślańskich miejscowościach oraz podczas praktycznych warsztatów związanych z materialną kulturą Urzecza. Zwiedzały miejsca związane z historią regionu, próbowały wycinanki - ludowej sztuki wycinania ozdób z kolorowego papieru, poznawały budowę haftu wilanowskiego i reinterpretowały go, wykorzystując do tego nową technikę - aplikację z surowym brzegiem. Odkrywały zasady plecionkarstwa i tworzyły nowe formy w oparciu o tradycję. W publikacji łączymy te doświadczenia z historią miejsc, fotografiami oraz wypowiedziami uczestniczek, które na zakończenie projektu poprosiłyśmy o podzielenie się wrażeniami. Ich spostrzeżenia nie są urzędowym sprawozdaniem z działań, lecz częścią opowieści o regionie.

Książka ma dwie części. W pierwszej jedziemy z Warszawy na południe, w górę Wisły: od Wilanowa i Zawad, przez Konstancin-Jeziornę i Górę Kalwarię, do Czerska. Każdy przystanek to jeden wątek kultury Urzecza. W drugiej części wracamy do pracowni: przyglądamy się haftowi wilanowskiemu i plecionkarstwu. Na koniec opowiadamy o tym, co zostało po projekcie: o wyprawach na własną rękę, smakach, wspomnieniach i nowych pomysłach na twórcze wykorzystanie dawnych wzorów. Rozdziały można czytać osobno, a każdy może posłużyć jako materiał do przygotowania wycieczki albo zajęć - zarówno dla osób indywidualnych, jak i animatorów kultury. Podpowiadamy, na co zwracać uwagę w krajobrazie, gdzie szukać śladów dawnych mieszkańców i jak rozpoznawać ornamenty, z których wciąż można czerpać inspirację.

Mamy nadzieję, że zgromadzone materiały staną się punktem wyjścia dla innych do pracy z dziedzictwem kulturowym tego regionu.

Urzecze - region, który warto poznać

Czy można mieszkać na Mazowszu przez całe życie i nie wiedzieć, że tuż obok istnieje ciekawy region etnograficzny? Można. Urzecze rozciąga się wzdłuż Wisły na południe od centrum Warszawy, aż ku ujściom Pilicy i Wilgi. Nie znajdziemy znaków drogowych informujących o przekroczeniu jego granic. Często łatwiej dostrzec je w ukształtowaniu terenu niż na mapie administracyjnej.

Jak rzeka ukształtowała dolinę

Wisła, płynąc przez Mazowsze, przez tysiące lat wcinała się w teren i wielokrotnie zmieniała bieg. Zostawiła po sobie stopnie, nazywane tarasami, i starorzecza - dawne koryta, w których dziś stoi woda. Najniższy taras, tuż przy rzece, regularnie zalewały wezbrania. To właśnie wokół tego terenu ukształtowało się Urzecze.

Co rzeka dawała, a co zabierała

Bliskość rzeki wyznaczała rytm codzienności. Z jednej strony rzeka przynosiła życie - ryby, żyzne osady i wiklinę. Z drugiej potrafiła z impetem zabrać plony, dobytek i zniszczyć zagrody. Robiła to z taką powtarzalnością, że wezbrania miały swoje zwyczajowe nazwy: wiosenne krakówki lub marcówki, czerwcowe janówki, lipcowe jakubówki.

Ten dualizm regionu Urzecza odnajdujemy również w ludowych przyśpiewkach. Śpiewano: „Oj, żeby na Łurzycu woda nie topiła, / oj, to by Łurzycanka we złocie chodziła. / Oj, a że na Łurzycu woda co rok topi, / oj, nasza Łurzycanka jak snopek konopi".

Co składa się na kulturę Urzecza

Na kulturę Urzecza składały się różne elementy życia - stroje, ornamenty, rzemiosła, kuchnia, muzyka, architektura, język i zwyczaje. Najstarsza znana wzmianka o Urzeczu pochodzi z 1737 roku - to zapis o dochodach dóbr wilanowskich z okolic Powsina. Odrębność Urzecza dostrzegali już XIX-wieczni etnografowie. Swój pierwszy większy zbiór pieśni

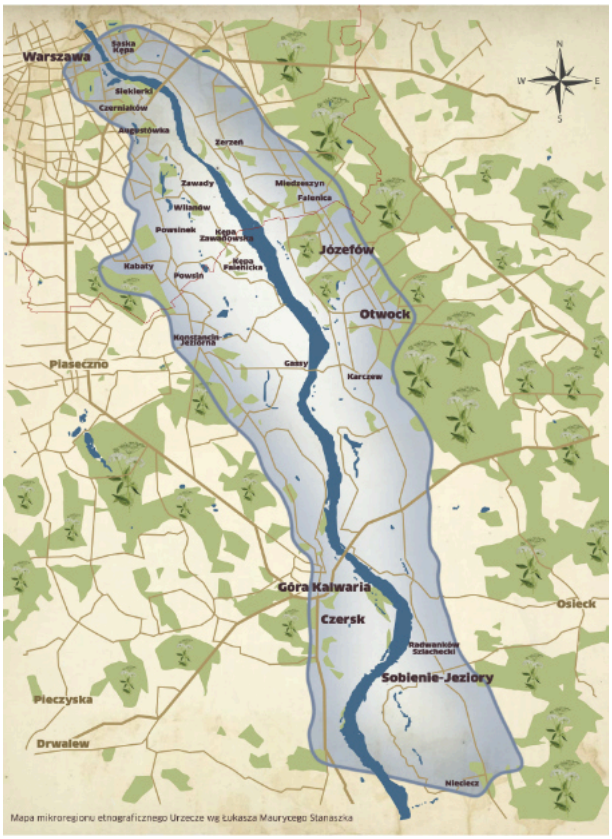

Mapa mikroregionu etnograficznego Urzecze według Łukasza Maurycego Stanaszka.

ludowych młody Oskar Kolberg spisał w 1839 roku właśnie w Wilanowie.

Dziś ta kultura prawie zanikła. Przyczyniły się do tego bliskość Warszawy, zniszczenia dwóch wojen i szybka przebudowa podmiejskich wsi, a miejska moda wcześnie wyparła tu tradycyjne stroje. W latach 2008-2015 Łukasz Maurycy Stanaszek prowadził badania w 117 miejscowościach Urzecza i okolic. Rozmawiał ze 149 osobami urodzonymi do 1945 roku. Owocem tych badań są książka „Nadwiślańskie Urzecze. Podwarszawski mikroregion etnograficzny" (2014) oraz napisany wspólnie z Elżbietą Piskorz-Branekovą „Atlas polskich strojów ludowych. Strój wilanowski z nadwiślańskiego Urzecza" (2015). To one w ogromnym stopniu przyczyniły się do rozpowszechnienia wiedzy o Urzeczu i wywołały falę zainteresowania tą kulturą. Mimo to autorzy atlasu piszą, że ślady kultury ludowej Urzecza „zanikają praktycznie

na naszych oczach czy wręcz odchodzą w niepamięć wraz z najstarszymi mieszkańcami tego regionu". Dlatego tak cenne są rozmowy z ostatnimi świadkami.

Cieszymy się, że nasz projekt również może stać się przyczynkiem do popularyzacji regionu. Bogda Wierzbicka napisała o własnym odkryciu: „Dzięki temu projektowi dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy. Najważniejszą z nich jest to, że moje strony rodzinne to właśnie Urzecze!".

Można od dzieciństwa znać miejscowości, domy i drogi, a dopiero po latach odkryć, że łączy je wspólna historia. Wzory zakorzenione to nie tylko ornamenty na starych tkaninach. To również ślady pochodzenia, które można odnaleźć, nawet gdy wydają się już całkiem wyblakłe.

Ewa Korycińska, dzięki uczestnictwu w naszych wycieczkach, odkryła, jak bliskie są jej te tereny: „Mieszkam na Saskiej Kępie, więc wystarczy, że mostem Siekierkowskim przekroczę Wisłę i jadąc na Konstancin, praktycznie już jestem na Urzeczu".

Świt nad Wisłą na Zawadach. Fot. Zbigniew Gąsowski



DO POCZYTANIA

„Nadwiślańskie Urzecze. Podwarszawski mikroregion etnograficzny” Łukasz Maurycy Stanaszek, Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie i Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, Warszawa-Czersk 2014

Od tej książki zaczęła się moda na Urzecze. Napisał ją antropolog, Urzeczanin z urodzenia. Przez siedem lat jeździł po 117 wsiach i rozmawiał ze 149 najstarszymi mieszkańcami. Setki fotografii z rodzinnych albumów, wiele publikowanych po raz pierwszy. Biblia wiedzy o Urzeczu.

„Nigdy wcześniej nie słyszałam o tym mikroregionie, mimo że zamieszkuję Mazowsze od urodzenia i myślę, że jest to ogólny trend, mało wiemy o historii i tradycjach swoich regionów.” - Małgorzata Mosiej

„Zaskoczyło mnie, że taki region jest tak blisko Warszawy, a my nic o nim nie wiemy.” - Beata Gorzkowska

„Urzecze to nasz region i bądźmy z niego dumni.” - Bogda Wierzbicka

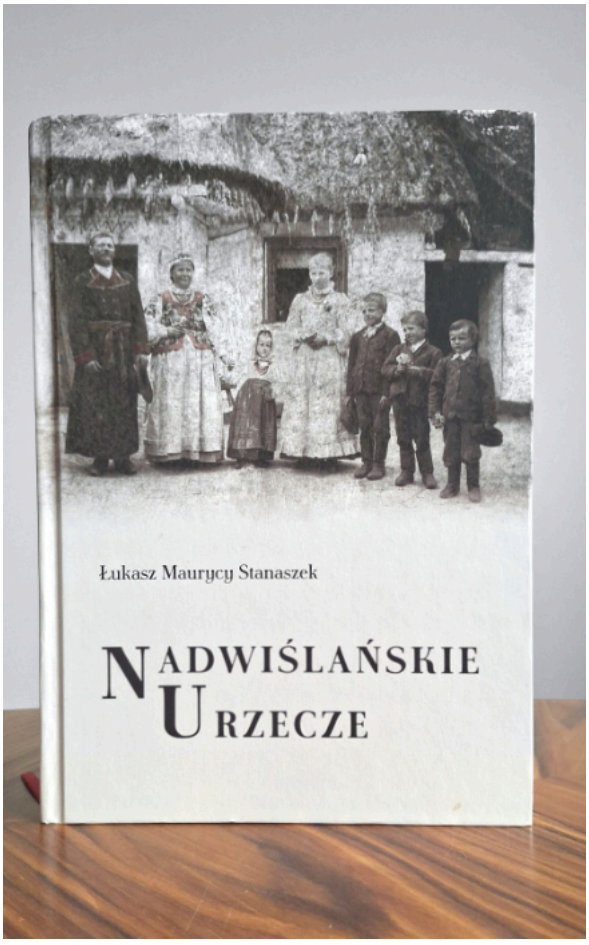

Fot. Magdalena Gąsowska

Wiosenna wysoka woda na Wiśle na Zawadach. Fot. Magdalena Gąsowska



Urzecze na dwóch kółkach - w poszukiwaniu śladów olędrów

Dlaczego Wisła nie zalewała pałacu w Wilanowie

Na wspólną wycieczkę rowerową wyruszyłyśmy z Wilanowa. Taką trasę warto rozpocząć od pałacu Jana III Sobieskiego, ale tym razem nie tylko po to, by oglądać królewskie wnętrza. Pałac stoi na skarpie, a dolny ogród opada na wschód, ku Jezioru Wilanowskiemu i Wiśle. W dolnym ogrodzie znajdują się znaki wskazujące poziomy dawnych powodzi. Wystarczy stanąć przy nich i spojrzeć w kierunku Wisły, żeby uzmysłowić sobie, jak wielkie obszary obejmowała niegdyś woda i jak blisko królewskiej rezydencji podchodziła podczas największych wezbrań.



Pałac w Wilanowie podczas powodzi w lipcu 1934 roku. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/9/7534/1

Kto mieszkał na Urzeczu

Mieszkańcy Urzecza nie byli jednorodną społecznością. W jej skład wchodzili Mazurzy, flisacy, zwani tu orylami, spławiający towary Wisłą, oraz olędrzy - osadnicy, którzy od XVI wieku osiedlali się na podmokłych terenach nad Wisłą. Nazwa pochodzi od Holendrów z Fryzji i Niderlandów, którzy jako pierwsi zagospodarowywali takie wymagające ziemie, uciekając przed prześladowaniami religijnymi. Z czasem słowo „olęder" przestało oznaczać pochodzenie, a zaczęło oznaczać rodzaj osadnictwa. Na Urzecze pierwsi olędrzy przybyli w 1628 roku i osiedli na Saskiej Kępie. W dużej mierze byli to Słowianie z Pomorza i Kujaw, zgermanizowani jeszcze w swoich stronach rodzinnych. Nad Wisłą z czasem całkowicie się spolonizowali. Druga fala przyszła w drugiej połowie XVIII wieku - Kępę Zawadowską zasiedlono w 1777 roku. Koloniści z przełomu XVIII i XIX wieku w większości zachowali odrębność od otaczającej ludności. Za to Urzeczanie przez pokolenia mieszali się ze sobą i dziś wielu z nich ma wśród przodków zarówno Mazurów i flisaków, jak i olędrów. Z metryk parafialnych wiadomo na przykład, że przynajmniej część mieszkańców Urzecza wywodziła się od oryli. Po nich została też nazwa tańca - oryl był w XIX wieku



Piaszczysta łacha na Wiśle, w tle kominy elektrociepłowni i wieżowce. Fot. Magdalena Gąsowska



Cmentarz ewangelicki na Zawadach. Fot. Monika Berezowska



Wskaźnik poziomu wód podczas powodzi w Pałacu w Wilanowie. Fot. Monika Berezowska

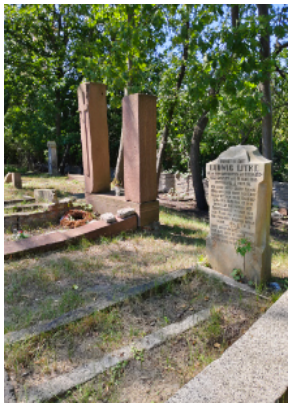

Cmentarz ewangelicki na Zawadach. Fot. Monika Berezowska

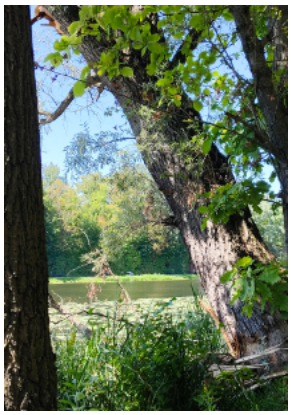

Jezioro Wilanowskie widziane spośród drzew. Fot. Monika Berezowska

popularny na Urzeczu obok oberka.

Terpy i trytwy - jak budowano na Urzeczu

Osadnicy olęderscy, których ślady pozostały na Urzeczu, potrafili przystosować zagrody do okresowego zalewania ziemi. Domy wznoszono na sztucznie usypanych wyniesieniach, nazywanych terpami. Na początku osadnictwa domy były drewniane, a bale w dużej mierze przypływały z południowej Polski jako flisackie tratwy. Murowane domy pojawiły się później. Jeśli trafisz na stary ceglany dom, przyjrzyj się terenowi wokół: być może stoi nieco wyżej niż sąsiednie pola lub droga. Takie położenie może być śladem dawnego sposobu ochrony przed powodzią.

W okolicach Wilanowa trudno dziś odnaleźć zachowane budynki olęderskie, ale czytelny pozostał przebieg niektórych dróg. Ulica Vogla jest przykładem trytwy - drogi poprowadzonej na grobli. Dzięki temu pozostawała przejezdna nawet wtedy, gdy pola po obu jej stronach były już zalane. W pobliżu rozciągają się nadal otwarte pola, w tym tereny doświadczalne SGGW. Pozwalają one łatwiej wyobrazić sobie drogę biegnącą pośród niskich, niegdyś podmokłych gruntów. Olędrzy niechętnie patrzyli na wały. Woleli niskie groble obsadzone wierzbami, bo każda większa powódź nanosiła na pola żyzny muł. Rozbudowywane w XIX i XX wieku wały stopniowo odcinały część ziemi od regularnych wylewów Wisły. Wraz z tym zmieniał się sposób użytkowania terenów, które wcześniej żyły w rytmie powodzi.

Gdzie Wisła jest jeszcze dzika

Dalej trasa prowadzi ku Kępie Zawadowskiej i Rezerwatowi Przyrody Wyspy Zawadowskie. To jedna z tych części Warszawy, w których Wisła nadal sprawia wrażenie dzikiej: z piaszczystymi łachami, zaroślami i nadbrzeżnymi drzewami. Ten widok może podpowiadać, jak wyglądały niektóre naturalne fragmenty dawnej doliny, choć historyczne Urzecze było również krajobrazem pól, sadów i osad.

Co zostało po olędrach

Wśród nielicznych czytelnych pamiątek po dawnych mieszkańcach pozostają przydrożne krzyże, kapliczki i cmentarze. Weronika B. wspomina: „Zaskoczeniem było odwiedzenie niedużego cmentarza ewange-

Uczestniczki wycieczki przed Pałacem w Wilanowie. Archiwum stowarzyszenia.



Droga wśród drzew prowadząca ku Wiśle. Fot. Monika Berezowska



lickiego pod koniec naszej trasy. Na co dzień nie zauważamy tych niknących pomników niedawnej przecież historii Mazowsza. Myślę, że jest wiele takich niepozornych miejsc, które warto zauważyć, zatrzymać się przy nich na chwilę i pielęgnować".

Małgorzata Mosiej pisze: „Przepiękny Wał Zawadowski biegnący wzdłuż Rezerwatu Wyspy Zawadowskie i pozostałości starego Cmentarza Ewangelickiego przy ul. Sytej – z pewnością nie odwiedziłabym tych miejsc, gdyby nie udział w zadaniu »Urzecze. Wzory zakorzenione«". Dla niektórych wycieczka stała się początkiem dalszych poszukiwań. Barbara Kujawa zapowiedziała, że chce odwiedzić także dawne cmentarze na Kępie Zawadowskiej i Kępie Okrzewskiej, ponieważ zainteresowała ją historia olędrów na Urzeczu.

Jako dodatkowy przystanek warto polecić Most Południowy. Prowadzi przez niego ścieżka rowerowa. Patrząc w kierunku centrum Warszawy, widać zielony, dziki, nadwiślański krajobraz, pięknie wijącą się rzekę, a na horyzoncie Pałac Kultury i wieżowce śródmieścia. To obraz dobrze pokazujący, jak blisko wielkiego miasta zaczyna się świat doliny Wisły związany z Urzeczem.

„Lubię jeździć rowerem i okazało się, że to doskonały teren na wycieczki. […] Piękne trasy, nostalgiczne krajobrazy." - Ewa Korycińska

„I wycieczka rowerowa - dla mnie jako zapalonej rowerzystki obowiązkowy punkt programu. Nie tylko ruch na świeżym powietrzu, ale kolejna okazja do poznania nowych terenów i tras." - Małgorzata Mosiej

Uczestniczki wycieczki rowerowej na Zawadach. Archiwum stowarzyszenia.



Konstancin-Jeziorna - papier i nożyczki

Co łączy papierową wycinankę ludową ze starą koszulą i Konstancinem-Jeziorną? Według jednej z hipotez początki polskiej wycinanki ludowej są związane właśnie z okolicami Jeziorny, gdzie od XVIII wieku rozwijało się papiernictwo. Nie jest to teoria bezsporna, ale pozwala inaczej spojrzeć na dzieje pozornie zwykłego materiału i samego Urzecza.

Jak szmata zamienia się w papier

Dawniej papier wytwarzano przede wszystkim z włókien odzyskiwanych ze zużytych tkanin. Ubrania szyto w większości z płótna lnianego i konopnego, później powszechna stała się również bawełna. Stare koszule i inne szmaty zbierano i przerabiano na masę papierniczą. Dopiero w XIX wieku produkcja papieru oparła się na masie drzewnej. Papiernia była więc zależna od surowca, który dostarczała jej okoliczna ludność.

Ponieważ papiernia w Jeziornie produkowała cienki, wygładzany i barwiony papier, handlarze wymieniali odpady z papierni na odpady z gospodarstw - ścinki kolorowego papieru na zużyte szmaty. Kobiety mogły wykorzystywać ten papier do dekorowania domów: ścian, przestrzeni przy oknach i przy świętych obrazach. W zależności od lokalnej tradycji pojawiały się motywy roślinne, zwierzęce i figuralne. Trudno dziś przesądzić, kto pierwszy sięgnął po nożyczki i stworzył z papieru ozdobne wycinanki. Być może były to właśnie kobiety z Urzecza.

Wzory zakorzenione

Możliwe, że pomysł narodził się w nadwiślańskich wsiach, ale pełnię swoich możliwości rozwinął później w innych częściach Mazowsza. W naszych okolicach szczególnie dobrze znane są wycinanki kołbielskie i garwolińskie. Nowa technika potrzebowała nie tylko materiału, ale też uzdolnionych rąk. Wzory zakorzenione w jednym miejscu mogą wędrować, zmieniać kolor, skalę i zastosowanie zależnie od artystek, które się nimi zainspirują.

Osiedle, które zbudowała papiernia

Papiernię nad Jeziorką założył w 1760 roku baron Jan Kurtz we wsi Grąd. Z czasem rozrosła się w wielkie zakłady: w latach 80.

Przed Muzeum Wycinanki w Konstancinie-Jeziornie, w dawnym Domu Ludowym osiedla Mirków. Fot. Magdalena Gąsowska



XX wieku uchodziły za największą w Europie papiernię pod względem liczby maszyn papierniczych. Produkcję zakończono w 2012 roku. Muzeum Wycinanki w Konstancinie-Jeziornie mieści się w dawnym Domu Ludowym na Mirkowie, robotniczym osiedlu zbudowanym przez papiernię dla pracowników. Wizyta w muzeum jest więc okazją, żeby przyjrzeć się także samemu osiedlu. Monika Berezowska, zainteresowana dawnym budownictwem i historią osiedla, wróciła tu rowerem, żeby dokładniej obejrzeć ceglany zespół budynków i zachowany układ urbanistyczny.

Katarzyna Jaroń skupiła się zaś na twórczyniach, które tanim papierem potrafiły ozdabiać swoje domy: „Pomysł tak wspaniały w swojej prostocie, że znalazł tylu naśladowców. Każdy region – nowy wzór. Każdy dodał coś od siebie, drugi coś skopiował, dodał nowy kolor, więcej kolorów i tak to już się rozeszło po całym Mazowszu. Genialne. Dlaczego już tego nie robimy? Dlaczego to jest już niemodne? Dlaczego teraz wszystko trzeba kupić w sieciówce? Wracajmy do tych pomysłów, róbmy takie warsztaty. Pokazujmy, że to jest piękne. Mamy większe możliwości, jeśli chodzi o materiały i dostęp do źródeł. Twórzmy piękne rzeczy, każdy to potrafi.”

Jak powstaje wycinanka

Podczas warsztatów w muzeum uczestniczki samodzielnie wykonywały wycinanki, poznając rolę symetrii, cięć i papierowych złożeń. Mirosława Garwolińska tak wspomina warsztaty: „Trzeba było stworzyć prostą formę wycinanki inspirowanej wzornictwem ludowym, a nawet zaproponować swoją wersję”. Za to Wanda Zięty pisze: „Przyjemne i relaksujące zajęcie. Wymaga jednak dokładności, a to nie jest moja mocna strona”. Małgorzata Mosiej



„Pracownicy papierni mieli bezpłatne mieszkania, mogli za darmo korzystać z łaźni i magla. Mieli także możliwość kulturalnego spędzania wolnego czasu. Była orkiestra dęta, teatr amatorski, kółko szachowe, bezpłatna szkoła i ochronka. Przy kościele był park.” - Monika Berezowska

Ceglane domy osiedla Mirków, zbudowanego przez papiernię dla robotników. Fot. Monika Berezowska (zdjęcie po lewej)

Uczestniczki w Muzeum Wycinanki. Fot. Magdalena Gąsowska





Wycinanka z warsztatów w Muzeum Wycinanki w Konstancinie-Jeziornie. Fot. Filip Jakubik

dodaje: „Pierwsze samodzielne próby pokazały wyraźnie, jakiego kunsztu i wprawy wymaga stworzenie tak misternych wzorów, tym bardziej, że tradycyjnie były wykonywane nożycami do strzyżenia owiec". Alicję Zawadzką wycinanka tak wciągnęła, że po warsztatach chciała spróbować swoich sił jeszcze raz, w domu.

Dawniej wycinankami ozdabiano domy, dziś mogą stać się motywami na poduszkach i tkaninach. Barbarę Kujawę warsztaty zachęciły do pracy w innej technice: „Mam zamiar przełożyć swoje wycinankowe doświadczenia na wykonanie małych gobelinków, które będą podstawą do zrobienia poszewek na poduszki". Najbardziej pociągają ją drzewo życia i ludzkie sylwetki zwane „lalkami". Mirosława Garwolińska rozważa przeniesienie wycinanki na szalik.

„Nie zdawałam sobie sprawy, że właściwie każdy region ma swoje wzory wycinanek. […] Niektóre etapy tej pracy były trudne, ale efekt końcowy bardzo mi się podobał." - Alicja Zawadzka

„Nie umiałam sobie [cięcia nożycami do strzyżenia owiec] nawet wyobrazić, dopóki nie obejrzałam filmiku wyświetlanego podczas zwiedzania Muzeum." - Małgorzata Mosiej

Zdjęcie grupowe uczestniczek na zakończenie warsztatów. Archiwum stowarzyszenia.



Góra Kalwaria - miasto wielu historii

Na pierwszy rzut oka Góra Kalwaria jest niewielkim mazowieckim miastem. Przyjezdnym zapewne trudno uwierzyć, że dwukrotnie przyciągała rzesze pielgrzymów, a oba jej okresy religijnej świetności zakończyły się dramatycznymi przemianami. Najłatwiej dostrzec tę historię, przyglądając się układowi ulic.

Miasto na planie krzyża

W XVII wieku biskup Stefan Wierzbowski postanowił na mazowieckiej wsi wznieść Nową Jerozolimę. Miasto rozplanowano na kształt krzyża, a poszczególne kościoły, kaplice i zabudowania zakonne miały przypominać miejsca związane z Męką Chrystusa. Do miasta przybywali pielgrzymi, sprzedawcy i rzemieślnicy. Dzięki temu projektowi wieś szybko zmieniła się w tętniące życiem miasto.

Patryk Zduńczyk w stroju urzeczańskim na rynku w Górze Kalwarii. Fot. Magdalena Gąsowska



Jedną z najstarszych zachowanych świątyń związanych z zamysłem Wierzbowskiego jest Kościół Wieczerzy Pańskiej, zwany Wieczernikiem, na Mariankach. Znajduje się tam grób św. Stanisława Papczyńskiego, założyciela marianów. Pielgrzymi przybywają tu, prosząc o wstawiennictwo świętego. To właśnie tę świątynię pokazał nam w pierwszej kolejności nasz przewodnik.

Po Górze Kalwarii oprowadzał nas Patryk Zduńczyk. W pełnym stroju urzeczańskim prowadził grupę po zakamarkach miasta, opowiadając o dawnych mieszkańcach i zwyczajach. Małgorzata Mosiej zapamiętała nie tylko jego wiedzę, lecz także zaangażowanie: „Brawa za przebranie się w strój regionalny, robi wrażenie nie tylko na dzieciach”.

Nie wszystkie budowle przetrwały. Po śmierci fundatora miasto zaczęło podupadać. Po rozbiorach władze pruskie przejęły majątki kościelne. W XIX wieku likwidowano kolejne zakony, a w mieście stacjonowały wojska carskie. Nowa Jerozolima przestała być wielkim sanktuarium. Plan wytyczony ponad trzysta lat temu okazał się jednak trwalszy od wielu budynków: zarys krzyża wciąż widać w układzie ulic. To także wzór zakorzeniony w krajobrazie.

Miasto cadyka

To władze pruskie pozwoliły osiedlać się w mieście Żydom, których wcześniej wyklu-

LUDZIE URZECZA - Patryk Zduńczyk

Urzeczanin z Czerska, „łurzycok z dziada i pradziada”. Księgi parafialne Urzecza odnotowują jego rodzinę od połowy XVII wieku. Dziadek łowił ryby, wyplatał kosze z wikliny i przewoził ludzi przez Wisłę pychówką. Patryk jest z zawodu bankowcem, a po pracy przewodnikiem, rekonstruktorem tradycji Urzecza, współorganizatorem Wianków w Czersku i twórcą projektu „Kuchnia Urzecza”.



Wnętrze Wieczernika na Mariankach, gdzie znajduje się grób św. Stanisława Papczyńskiego. Fot. Magdalena Gąsowska

czały przepisy fundatora. W XIX wieku rozwinęła się tu liczna społeczność żydowska. W 1859 roku osiadł tu Icchak Meir Alter, założyciel dynastii chasydzkiej Ger - od jidyszowej nazwy Góry Kalwarii. Miasto ponownie stało się celem pielgrzymek, tym razem do cadyka. Przed II wojną światową Żydzi stanowili połowę mieszkańców miasta, a z dworem cadyka związana była mniej więcej co czwarta chasydzka rodzina w Polsce. Na największe święta zjeżdżały tu tysiące wiernych, wielu z nich kolejką z Warszawy. Anna Bojarska wspominała: „Zaciekawiła mnie historia Żydów. Góra Kalwaria stała się jednym z większych w Polsce centrów chasydyzmu". Do dziś pielgrzymi odwiedzają groby przywódców religijnych z dynastii Alterów.

Historia tej społeczności została tragicznie przerwana przez okupację niemiecką i Zagładę. W 1941 roku Niemcy wywieźli Żydów z Góry Kalwarii do getta warszawskiego. Większość z nich zginęła w Treblince. Ówczesnego cadyka, Abrahama Mordechaja Altera, udało się wydostać z okupowanej Polski do Palestyny. Po wojnie w mieście zostało zaledwie kilka

Przed dawnym domem modlitwy chasydów z Ger w Górze Kalwarii. Fot. Magdalena Gąsowska



osób pochodzenia żydowskiego, a dynastia Ger odrodziła się w Izraelu. Warto przyjechać tu i poszukać śladów obu historii miasta.

Kaplica, do której można było przypłynąć łodzią

Za dawnym klasztorem bernardynów, na zboczu wiślanej skarpy, nieco schowana przed wzrokiem postronnych osób, kryje się urokliwa perełka Góry Kalwarii - kaplica św. Antoniego. Aby się do niej dostać, trzeba przemierzyć zakonne ogrody, przejść przez niepozorną bramę i udać się w dół skarpy stromymi kamiennymi schodami. Kiedyś docierało się do niej głównie rzeką - nasz przewodnik opowiadał, że łodzie podpływały prawie pod same drzwi. W pobliżu znajdowała się przeprawa, a ulicę św. Antoniego nazywano kiedyś Drogą do Przewozu. Chodzili nią rybacy i flisa-

Widok ze skarpy w Górze Kalwarii na dolinę Wisły. Fot. Magdalena Gąsowska



„Kaplica jest odnowiona i panuje w niej magiczna atmosfera i spokój.” - Wanda Zięty

„Spodobał mi się widok na Wisłę ze skarpy […]” - Anna Bojarska

Wnętrze kaplicy św. Antoniego widziane od progu. (zdjęcie poniżej po lewej) Fot. Magdalena Gąsowska

Figura św. Antoniego z Dzieciątkiem w ołtarzu kaplicy. Poniżej zsuwany obraz Chrystusa u Słupa, którym można figurę zasłonić. (zdjęcie poniżej po prawej) Fot. Magdalena Gąsowska





LUDZIE URZECZA

- Bożena i Wojciech Prus-Wiśniowscy

Kalwaryjczycy, członkowie Towarzystwa Miłośników Góry Kalwarii i Czerska. W 1989 roku założyli na Mariankach w Górze Kalwarii Regionalne Muzeum Etnograficzne. Stoi na wzgórzu zwanym Syjonem, wśród drzew, między dawnymi wyrobami miejscowych rzemieślników i głazami zwiezionymi z całej Polski. Swoje eksponaty chętnie wypożyczają, bo, jak mówi Wojciech Prus-Wiśniowski, „chcemy, żeby żyły, a nie tkwiły w naszych gablotach".



Wojciech Prus-Wiśniowski oprowadza po ogrodzie Regionalnego Muzeum Etnograficznego. Fot. Magdalena Gąsowska

cy z przewozu i bindugi, a wozami wieziono tędy na targ jesiotry i inne wiślane ryby.

W neobarokowym ołtarzu z 1903 roku stoi drewniana figura św. Antoniego z Dzieciątkiem na ręku. Wiąże się z nią legenda - podczas jednej z powodzi przyniosła ją do miasta Wisła. Rybacy wyłowili ją z rzeki, a bernardyni umieścili w kościele. Figura zasłynęła łaskami, więc zbudowano dla niej osobną kaplicę.

Ołtarz kryje jeszcze jedną niespodziankę. Figurę można zasłonić zsuwanym obrazem Chrystusa u Słupa. W małej, pięknie zdobionej kaplicy jeden ołtarz pokazuje więc dwa zupełnie różne dzieła. Wandę Zięty najbardziej poruszyła piękna, męska postać Chrystusa w pozycji, której wcześniej nie znała, i chłodny półmrok wnętrza. Na uboczu, z dala od miejskiego gwaru, łatwo tu o skupienie. W ciasnym wnętrzu mieści się niewiele osób, a cisza sprawia, że chce się zwolnić i zatrzymać na dłużej. Kaplica odzyskuje dziś dawny blask. Prace konserwatorskie i budowlane koordynuje jej opiekun, ks. Paweł Śmierzchalski ze Zgromadzenia Księży Marianów. Na co dzień kaplica nie jest dostępna, więc jeśli planujesz ją zwiedzić, najlepiej wybrać się tam podczas odpustu, 12-13 czerwca.

Muzeum w domu i ogrodzie

Przemierzając Górę Kalwarię, co chwilę spotykałyśmy ludzi, którzy z ogromnym zapałem dbają o dziedzictwo miasta. W Regionalnym Muzeum Etnograficznym poznałyśmy kolejnych - Bożenę i Wojciecha Prus-Wiśniowskich, których zaangażowanie budzi podziw. Swoją prywatną kolekcję urządzili we własnym domu. Małgorzata Mosiej pisała o gospodarzach: „[…] nie szczędzili czasu na zgromadzenie i prezentowanie licznych zbiorów w swoim domu".

Uczestniczki wycieczki w Regionalnym Muzeum Etnograficznym. Fot. Magdalena Gąsowska



Czersk - zamek, książęta i nadwiślańskie tradycje

Czersk jest dziś niewielką miejscowością, ale jego trzy ceglane wieże przypominają o czasach, gdy był ważnym ośrodkiem książęcego Mazowsza. W średniowieczu gród strzegł przeprawy przez Wisłę i korzystał z handlu prowadzonego rzeką. Na przełomie XIV i XV wieku książę Janusz I Starszy polecił wznieść murowany zamek na miejscu wcześniejszego grodu. Czersk był stolicą ziemi czerskiej i siedzibą książąt mazowieckich, dopóki na początku XV wieku nie zastąpiła go Warszawa. Ziemia czerska pozostała częścią Księstwa Mazowieckiego aż do 1526 roku, gdy po śmierci ostatnich książąt Mazowsze zostało wcielone do Korony. W 2026 roku mija 500. rocznica tego wydarzenia. Książęcy Czersk, obok królewskiego Wilanowa, był jednym z dwóch ośrodków, które ukształtowały kulturę Urzecza. Nie przypadkiem Urzecze kończy się u ujścia Pilicy, gdzie przebiegała dawna granica Mazowsza z Małopolską.



Po wcieleniu Mazowsza do Korony król Zygmunt Stary oddał Czersk swojej żonie, królowej Bonie. Rozbudowała zamek i zakładała winnice - był to złoty wiek czerskiego zamku. Kres przyniósł mu potop szwedzki. W 1656 roku, po przegranej bitwie pod Warką, szwedzcy dragoni zajęli Czersk, a odchodząc, podpalili miasto, zniszczyli kościoły i wysadzili część murów i wież zamku. Z ponad dwustu domów zostało zaledwie dwadzieścia kilka. Czersk już nigdy nie odzyskał dawnego znaczenia. Dziś pozostały mury i wieże, na które warto wejść, by spojrzeć na dolinę rzeki i Jezioro Czerskie.



Statek wydobyty spod zamku

O tym, jak ważna była kiedyś droga wodna, przypomina odnaleziona u podnóża zamku szkuta czerska, wielki drewniany statek rzeczny zbudowany pod koniec XV wieku. Miała ponad 30 metrów długości i 7 metrów szerokości, mogła zabrać do 100 ton ładunku, głównie zboża, a obsługiwało ją 20 flisaków, zwanych tu orylami. Odkryto ją w 2009 roku, a w 2018 wydobyto do konserwacji. To pierwszy znany,



Muzyka i śpiew na Wiankach w Czersku. Zespół ludowy w strojach regionalnych.(zdjęcie u góry) Fot. Magdalena Gąsowska

Szkuta czerska, rzeczny statek z końca XV wieku, w wykopię archeologicznym u stóp zamku w Czersku.(zdjęcie po środku) Źródło Nad Wisłą, na Urzeczu. Odsłona archeologiczna. Wystawa w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie (folder), red. Ł. M. Stanaszek, Warszawa 2020, okładka

Uczestniczki wycieczki z Patrykiem Zduńczykiem na murach zamku w Czersku.(zdjęcie u dołu) Archiwum stowarzyszenia.



Kowadło, narzędzia i miecz w kuźni rekonstruktorów na dziedzińcu zamku w Czersku. Fot. Magdalena Gąsowska

niemal kompletny statek tego typu z końca XV wieku. Przetrwał stulecia w mule i piasku starorzecza, bez dostępu powietrza. Ślady napraw na kadłubie pokazują, że pływał po Wiśle ponad 60 lat. Jest świadkiem czasów, gdy zboże z Mazowsza spławiano do Gdańska. To znalezisko pozwala wyobrazić sobie dawny ruch handlowy u stóp Czerska znacznie lepiej niż sam widok dzisiejszego jeziora.

Razem z Czerskiem zmieniał się także przebieg koryta Wisły. Rzeka płynęła kiedyś pod samym wzgórzem zamkowym, a dzisiejsze Jezioro Czerskie to jej starorzecze. Dlatego nie dziwi fakt, iż szkutę odnaleziono u stóp zamku, choć dziś rzeka płynie kilka kilometrów dalej.

Planowane Muzeum Szkuty i Urzecza w Czersku ma kiedyś udostępnić to niezwykłe znalezisko publiczności. Na otwarcie trzeba jeszcze poczekać: szkuta jest konserwowana w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, a konserwacja może potrwać kilka lat.

Przygotowanie poczęstunku na Wiankach w Czersku. Fot. Magdalena Gąsowska





Zielony smok - znak ziemi czerskiej

Zielony skrzydlaty smok, nazywany także żmijem lub wywerną, był historycznym znakiem ziemi czerskiej. Najstarsze przedstawienia smoka wiąże się z pieczęciami książąt mazowieckich, między innymi Trojdena I z początku XIV wieku. Później pojawiał się on w heraldyce księstwa czersko-warszawskiego, obok orła mazowieckiego. Wywerna ma dwie łapy, skrzydła i długi ogon. Sam wybór tego fantastycznego stworzenia na godło książąt nie jest w pełni wyjaśniony. W średniowiecznej heraldyce smok symbolizował siłę i władzę, a jako znak ziemi czerskiej wyróżniał ją spośród innych ziem Mazowsza. Współczesne nawiązania do zielonego smoka można odnaleźć w mazowieckiej heraldyce samorządowej.

Wianki - święto nad jeziorem

W najkrótszą noc roku dziewczęta plotą wianki z ziół i kwiatów, barwnym korowodem przechodzą nad Jezioro Czerskie i puszczają je na wodę. Zwyczaj ten wywodzi się z dawnych obchodów nocy świętojańskiej, nazywanej też sobótką. Wianek, który szybciej odpłynie, wróży szybsze zamążpójście.

Na Wianki pojechałyśmy prosto z wycieczki do Konstancina-Jeziorny. Nie było ich w naszym planie, ale Patryk Zduńczyk, nasz przewodnik po Górze Kalwarii i współorganizator święta, serdecznie nas zapraszał, więc postanowiłyśmy skorzystać z okazji. Podczas Wianków na Urzeczu można było zobaczyć między innymi prawdziwe drewniane pychówki. Te nieduże łodzie o płaskim dnie dostosowano do płytkich wód Wisły i jej odnóg. Były powszechnym środkiem transportu, a podczas wezbrań Wisły - niezbędnym. Dawniej prawie każdy gospodarz na Urzeczu miał własną łódź. Pychówkę można było prowadzić, odpychając się drągiem od dna - stąd jej nazwa.

Obok prezentowano dawne rzemiosła. Małgorzata Mosiej wspomina: „Na historycznym Rynku i na dziedzińcu Zamku odbywały się warsztaty linorytu i plecionkarstwa, były również stoiska szkutnika, tkaczki, kowala i innych twórców ludowych". Ela Krej-Tarnawska zapamiętała rzeźbienie w drewnie, wicie wianków, bartnictwo, wykonywanie łodzi i ręcznie robioną biżuterię. Przy stoiskach warto zatrzymać się na dłużej - twórcy ludowi chętnie dzielą się swoją wiedzą o rzemiośle i historii regionu.



Pychówka - tradycyjna łódź z Urzecza - na Wiankach w Czersku. Fot. Magdalena Gąsowska

„Podczas wycieczki do Czerska z przyjemnością obserwowałam aktywność mieszkańców Czerska i okolic prezentujących lokalną kuchnię, piękne ludowe stroje i lokalne wyroby." - Barbara Kujawa

W wydarzeniu biorą udział także całe rodziny ubrane w stroje regionalne. To podczas Wianków Ela Krej-Tarnawska zainteresowała się książką Izabelli Zajączkowskiej „Z Urzecza w świat i z powrotem".

Czersk warto więc oglądać na dwa sposoby: spokojnie, kiedy wśród zamkowych murów można zastanowić się nad jego historią, oraz podczas świąt i festynów, gdy dawny dziedziniec znów wypełnia się ludźmi. Rzeka, która przed wiekami decydowała o znaczeniu tego miejsca, powraca w opowieści o odnalezionej szkucie, pokazach pychówek i wiankach niesionych ku wodzie.

Haft wilanowski - białe płótno, czarne kwiaty

Wystarczy rzut oka na strój wilanowski, aby czarne kwiaty i liście na białym płótnie przykuły nasz wzrok. To najbardziej charakterystyczny element tego stroju. Wzór ułożony jest symetrycznie, rozwija się wokół jednego elementu lub układa rytmicznie niczym sztachety w płocie. Czarna lub brązowa nitka tworzy małe, okrąglutkie pętelki - to haft łańcuszkowy.

Dziś podziwiamy przede wszystkim dekoracyjność tych wzorów, ale dawniej ich miejsce na ubraniu nie było przypadkowe. Haft zdobił przyramki, mankiety i wykończenia rękawów kobiecych koszul - te części, które było widać spod reszty stroju.

Jak wygląda ścieg łańcuszkowy

Haft wilanowski wykonywano łańcuszkiem. Kolejne pętelki układają się w ciągłą, miękką linię, którą można prowadzić zarówno wzdłuż łodygi, jak i po konturze kwiatu. Z daleka gotowy ornament wygląda niemal jak rysunek wykonany czarnym tuszem. Z bliska okazuje się szeregiem drobnych ściegów, których wielkość i kształt zależą od umiejętności hafciarki. Ograniczona kolorystyka kontrastuje z nieograniczoną liczbą możliwości kompozycyjnych.

Skąd pochodzą wzory haftu wilanowskiego

Pochodzenie tych ornamentów wciąż pozostaje tematem dyskusji. Jedna z hipotez łączy je z jednobarwną wycinanką podwarszawską. W obu technikach pojawiają się podobne, uproszczone roślinne sylwetki, symetria i rozłożenie motywów wokół osi. Inny trop prowadzi do dekoracji wilanowskiego pałacu: rozbudowane ornamenty roślinne zdobiły tam wnętrza i tkaniny. Jeszcze inne wyjaśnienie wskazuje na kwiaty oraz gałęzie znane hafciarkom z ogrodów i pól. Podobieństwo dwóch wzorów nie pozwala jednak samo w sobie ustalić, który z nich był wcześniejszy. Możliwe, że korzystano z wielu inspiracji jednocześnie, a wzory wędrowały między technikami i materiałami.

Ważne jest również to, że hafciarstwo z nadwiślańskiego Urzecza zostało wpisane w 2020 roku na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Przedmiotem ochrony nie jest wyłącznie sam ornament, ale przede wszystkim wiedza i umiejętność jego wykonywania, przekazywana przez ludzi. Zachowane koszule i chusty pomagają tę tradycję poznawać, jednak bez współczesnych

Warsztaty „Patchwork Wilanowski". Fot. Gabriela Gąsowska



Warsztaty „Patchwork Wilanowski". Fot. Gabriela Gąsowska



hafciarek pozostałyby tylko muzealnymi obiektami.

Jak z haftu zrobić patchwork

Na warsztatach „Patchwork Wilanowski" sprawdzałyśmy, czy ten wzór da się przenieść w inną technikę. Zamiast igły i czarnej nitki do haftu na stołach pojawiły się nożyczki i skrawki kolorowych tkanin. Uczestniczki odrysowywały kwiaty i liście z dawnych haftów, wycinały je z materiału i układały na kolorowym, kontrastowym tle - przesuwały, obracały, szukały rytmu. Potem przyszywały je i pikowały. Motywy zostały te same, ale zamiast drobnych pętelek łańcuszka powstały płaskie kształty o surowych brzegach. Tak narodziły się prace, które są reinterpretacją tradycyjnego haftu. Praca z archiwalnymi wzorami nie musi prowadzić do kopiowania - może dawać nowe, współczesne kompozycje. Wtedy kultura żyje.

Współczesna interpretacja zaczyna się od rozpoznania cech oryginału. Najważniejsze, by przed zmianą zrozumieć, co w wybranym wzorze sprawia, że rozpoznajemy jego źródło.

Warsztaty „Patchwork Wilanowski". Uczestniczki prezentują swoje prace. Fot. Gabriela Gąsowska



Warsztaty „Patchwork Wilanowski". Uczestniczki z instruktorką Fot. Magdalena Książek



Małgorzata Książek pisze o hafcie wilanowskim: „Układy roślinne, które są jego głównymi elementami, i tworzone z nich geometryczne wzory obecnie wykorzystujemy w pracy zawodowej, tzn. tymi motywami zdobimy ceramikę i myślimy o wykorzystaniu go w tkaninie artystycznej. Zajęcia zachęciły nas do pogłębienia wiedzy na temat tradycyjnego rękodzieła i rozpoznawania haftu urzeczańskiego w naszym otoczeniu."

Ewa Korycińska dodaje: „Mnie zachęca, aby spróbować odtwarzać je z zastosowaniem nowych technik i dać im miejsce we współczesnym świecie."

„Reinterpretacja tradycyjnych wzorów - świetny pomysł pozwalający poznać nowe techniki oraz jednocześnie utrwalić wiedzę o charakterystycznych dla tradycji Urzecza cechach kompozycji: symetria, powtarzalność, stylizowane ornamenty roślinne." - Małgorzata Mosiej

„Praca była trudna, ale dzięki pomocy prowadzącej udało się całkiem nieźle. Potrzebna była uwaga i staranność." - Bogda Wierzbicka

„Udział w projekcie pozwolił mi na odkrycie starych wzorów i przekształcenie ich »po mojemu« i zastosowanie w ozdabianiu rzeczy użytkowych. [...] Najistotniejszy jest tutaj osobisty aspekt, tzn. że właśnie ja i moje koleżanki miałyśmy okazję przeżyć coś takiego i zrobić to własnoręcznie." - Barbara Kujawa

„Bardzo spodobał mi się haft wilanowski. Jednokolorowy, skromny i elegancki zarazem. Przyciągnęło mnie jego użytkowe zastosowanie. Może być rozbudowaną kompozycją, ale można też użyć poszczególnych elementów jako ozdobnego ornamentu." - Monika Małecka

LUDZIE URZECZA - Magdalena Gąsowska

Urzeczanka, wychowana w Wilanowie, na terenie dawnej wsi Zawady. Od ponad dziesięciu lat tworzy patchworki w technice aplikacji z surowym brzegiem, gęsto pikowane i haftowane. Jej cykl „Zapomniane Historie" to portrety mieszkańców Urzecza szyte na podstawie archiwalnych fotografii. W projekcie poprowadziła warsztaty „Patchwork Wilanowski".

Ćwiczenie:

jak rozłożyć wzór na części (na podstawie zeszytu warsztatowego „Patchwork Wilanowski”)



Cechy haftu wilanowskiego

- czarny motyw na białym tle;

- motywy roślinne: stylizowane kwiaty, liście, pąki i gałązki;

- powtarzalny rytm: te same motywy powtarzają się w regularnych odstępach;

- symetria osiowa: elementy po obu stronach osi odpowiadają sobie jak w lustrzanym odbiciu, choć w ręcznym hafcie nie muszą być identyczne; w haftach narożnych wzór rozwija się od jednej osi, jak drzewko życia w wycinance;

- pojedynczy motyw centralny;

- linie łodyżek i kształty roślinne nigdzie się nie przecinają, tylko łączą;

- cały wzór wykonany miękką linią, jednym ściegiem - łańcuszkowym.

Motyw a moduł.

Motyw to pojedynczy, rozpoznawalny element wzoru: kwiat, liść, pąk, gałązka. Moduł to najmniejszy fragment, którego powtarzanie buduje większy ornament - bez zmian, przesunięty, obrócony albo odbity lustrzanie. Nie każdy motyw jest modułem. Żeby to sprawdzić, zadaj sobie dwa pytania. Czy ten fragment pojawia się we wzorze więcej niż raz? Czy powtarzając go, odtworzysz większą część ornamentu? Jeśli na oba odpowiesz „tak”, masz przed sobą moduł. W drzewku życia jest wiele motywów, ale niewiele wyraźnych modułów - wzór rośnie wokół osi i nie wszystko się w nim powtarza.



Haft wilanowski na koszuli i chuście. Fot. Magdalena Gąsowska

Jak można zmienić wzór:

zmienić technikę lub materiał (patchwork, gobelin, wycinanka); zmienić skalę - powiększyć cały wzór albo jeden fragment; zmienić kolor - zachować dwa kontrastowe albo zbudować jednobarwną skalę, np. granatowe motywy w różnych odcieniach na błękitnym tle; uprościć formę; wyodrębnić moduł i go powtarzać; zmienić rytm - zagęścić, rozsunąć, ułożyć na nowo; wykadrować fragment kompozycji; wydłużyć, poszerzyć lub spłaszczyć motyw.

Spróbuj sama.

1. Rozłóż wybrany wzór na kwiat, liść, łodygę, pąk i oś kompozycji.

2. Sprawdź, które z tych elementów są niezbędne, żeby wzór nadal był rozpoznawalny.

3. Wybierz 2-3 cechy haftu wilanowskiego, które zachowasz - na przykład symetrię, rytm albo rozchodzenie się elementów od osi. Pozostałe możesz zmienić.

Plecionkarstwo na Urzeczu - tradycja, która szuka nowych form

Koszyk, prosty w formie, jest niezwykle praktyczny, a do jego wyplecenia wystarczy jedna roślina - wierzba. Przygodę z pleceniem trzeba więc zacząć od znalezienia materiału. Dlatego warsztaty plecionkarskie rozpoczęłyśmy od spaceru po dolinie Wisły. Gabriela Gąsowska zaprowadziła nas nad starorzecze, tam, gdzie rosną wierzby. Kiedyś zarośla wierzbowe porastały całą dolinę rzeki - na wale, w międzywalu, gdzie nie spojrzeć, rosła wierzba. Surowiec był pod ręką, a ścinany co roku, odrastał z każdą wiosną. Wierzby rosły też wzdłuż trytw i na granicach pól, a z wiązek ich gałęzi, zwanych faszyną, wzmacniano brzegi rzeki.



Uczestniczki podczas warsztatów „Mały koszyk z Urzecza”. Fot. Magdalena Gąsowska

Z wikliny wyplatano przede wszystkim kosze, bez których nadwiślańskie gospodarstwo nie mogłoby się obyć. Na żyznych, zalewowych ziemiach uprawiano ziemniaki, buraki i warzywa, zakładano sady, a Wisła dawała ryby. Wszystko to trzeba było zebrać, przechować i zawieźć do Warszawy - łodzią albo wozem. Zależnie od przeznaczenia kosze miały różne kształty i wyplatano je z różnego materiału. Duże kosze do przenoszenia ziemniaków robiono z grubszych witek, a do delikatniejszych trzeba było wybrać cieńsze, które lepiej się gięły. Z wikliny robiono też płoty i pułapki na ryby, zwane wiraszkami. Małgorzata Mosiej wspomina: „Często oglądam w skansenach przedmioty z wikliny znane mi z domu moich dziadków i są to nie tylko kosze w różnych kształtach, ale również kołyski, chodziki dla niemowląt czy nawet zabawki”.



Im bliżej miasta, tym więcej plecionkarzy można było spotkać. Na Siekierkach, dziś części Mokotowa, istniało zagłębie wikliniarskie - wyplatano tam nie tylko kosze gospodarcze, ale również wiklinowe meble. Wiedza przechodziła tu z pokolenia na pokolenie.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych między wałami na Zawadach i w Wilanowie można było spotkać wikliniarzy, którzy ścinali pędy i nosili na plecach ogromne wiązki. Część korowali od razu, na miejscu, żeby uzyskać białą wiklinę. Potem kosze wyparły plastikowe skrzynki i torby, a nauka zawodu przez lata była prawie niedostępna. Dziś szkoły znów kształcą

wikliniarzy, a w 2025 roku polskie tradycje plecionkarskie wpisano na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO. „Dziś po prostu kupujemy wszystkie potrzebne nam rzeczy, nie wkładając w to prawie żadnego trudu, nasi przodkowie byli zmuszeni często wykonać je samodzielnie i nikt nie myślał o sobie, że jest artystą” - zauważa Małgorzata Mosiej.

Podczas spaceru przyglądałyśmy się wszystkiemu, z czego da się pleść - obok wikliny, pałki wodnej i trzciny także pnączom i trawom. Gabriela pokazała nam, że plecionka może zacząć się od uważnego spojrzenia pod nogi i że nie trzeba kupować profesjonalnie przygotowanej wikliny. Po powrocie do pracowni zaczęłyśmy tworzyć własne małe koszyki. Najpierw poznałyśmy podstawowe sploty, żeby na ich kanwie wymyślać własne wzory. W ruch poszły trawy, rogożyna i suszone kłącza. To, że praca z wikliną przypomina trochę tkanie, od razu zauważyła Monika Berezowska: „Też jest osnowa, pionowe witki wikliny i wątek, materiał który przeplatamy. Sposób plecenia przypomina splot skośny stosowany w tkactwie”. Barbara Kujawa widzi dla wikliny nowe miejsca: „Osłonki na doniczki z ziołami, zakładki do książek, piórniki, doniczki na suche bukiety, ramy do obrazów czy zaprezentowany przez prowadzącą plecak na zioła to tylko kilka z wielu możliwości zastosowania tego materiału”.

Warsztaty odbyły się w dwóch dziesięcioosobowych grupach. Zapisały się same kobiety: jedne tkały albo zajmowały się innym rękodziełem, inne wracały do pracy rękami po wielu latach. Dla Bożeny Hoffman, która uczy medytacji, wyplatanie okazało się „ekspresową metodą uciszenia umysłu”, ale ważniejsze było dla niej coś innego. Kobiety z rodziny jej mamy też żyły nad Wisłą i wyplatały: „Dotykając wikliny, miałam wrażenie, że jestem bliżej tych kobiet, że mogę je poczuć”. Krystyna Szydło też przyszła z rodzinną historią: „Chciałam spróbować, jak to się robi, bo dziadek plótł koszyki”. Nie wszystkim szło łatwo. Mariola O. przyznaje: „Plecenie wikliny

Uczestniczki warsztatów „Mały koszyk z Urzecza” ze swoimi pracami. (zdjęcie u góry) Fot. Gabriela Gąsowska. Uczestniczki warsztatów „Mały koszyk z Urzecza” z instruktorką. (zdjęcie u dołu) Fot. Magdalena Gąsowska

„W miejscu słynącym niegdyś z wyrobów wiklinowych, zamieszkałym przez piaskarzy i dorożkarzy, trudno mi było znaleźć ślady dawnej historii.” - Monika Berezowska o Siekierkach

„Inaczej teraz patrzę na wiklinę, a przede wszystkim na suszone trawy, pałkę wodną, to przecież też surowiec pięknych i oryginalnych koszyków.” - Monika Kornicka





LUDZIE URZECZA - Gabriela Gąsowska

Urzeczanka z urodzenia. Z wykształcenia hydrolog. Do wikliny zaprowadziło ją zamiłowanie do nadwiślańskiej przyrody. Od kilku lat jest dyplomowaną koszykarką-plecionkarką. Sięga po tradycję Urzecza i dawne techniki plecionkarskie, a potem szuka w wiklinie nowych form. W projekcie poprowadziła warsztaty „Mały koszyk z Urzecza”.

wcale nie jest takie proste i w pewnym momencie dopadła mnie chwila zwątpienia - byłam już prawie gotowa się poddać".

Alicja Zawadzka wyszła z warsztatów z planem: „Teraz, mając wiedzę z warsztatów, będę próbować samodzielnie wypleść koszyk".



„Urzekły mnie rzeczy codziennego użytku Urzeczan, które dziś królują na salonach jako piękna sztuka […]" - Monika Rosińska

„Warsztaty zainspirowały mnie do wykorzystania tej techniki i materiału jako szkielet do przyszłego abakanu." - Mirosława Garwolińska

„Zaskoczyło mnie, że można zrobić z innych roślin, np. z mlecza, lilii, liści mieczyka." - Krystyna Szydło



Koszyczki wyplecione podczas warsztatów „Mały koszyk z Urzecza" Fot. Magdalena Gąsowska.



Warsztaty „Mały koszyk z Urzecza". Fot. Magdalena Gąsowska.

Z czego pleść? Rośliny z doliny Wisły i z ogrodu

- tradycyjne surowce: wiklina, pałka wodna, trzcina, korzenie sosny i świerka, kora wierzby;

- pnącza: chmiel, winorośl, kolczurka, dzikie wino, wisteria;

- rośliny z wilgotnych miejsc: kosaciec, jeżogłówka, tatarak;

- z ogrodu: zaschnięte trawy ozdobne, które zwykle wyrzucamy przy jesiennych porządkach, liście tęgosza, nazywanego lnem nowozelandzkim;

- do eksperymentów: łodygi mniszka lekarskiego, pędy kwiatostanowe babki lancetowatej, długie igły niektórych sosen.

Nie każdy materiał nada się do każdej techniki. Rośliny różnią się elastycznością i trwałością, inaczej też się je przygotowuje. Trzeba próbować - i to jest najciekawsza część pracy.

Co z Urzecza w nas zostało?

Projekt się skończył, ale Urzecze zostało z uczestniczkami: w pracowni, na rowerze, w kuchni i w książkach.

Gobelin, ubranie czy broszka

Piękne czarne motywy haftu wilanowskiego zakorzeniły się w naszych głowach. Budziły wyobraźnię i rozkwitały w nowych technikach. Małgorzata Mosiej zastanawiała się, jak taki ornament mógłby wyglądać w gobelinie: „[Pomysł] przyszedł mi do głowy po warsztatach patchworku, kiedy okazało się, że można zastosować uproszczone elementy w innej technice, z zachowaniem cech charakterystycznych. […] Jestem sobie w stanie wyobrazić gobelin przedstawiający powiększony, wykadrowany symetryczny motyw roślinny lub zwierzęcy. Zgodnie z zasadami reinterpretacji, mógłby być wykonany dwoma kontrastowymi kolorami lub może z zastosowaniem faktury? Coś jakby wycinanka przeniesiona na tkaninę."

Jedne uczestniczki myślały o zmianie techniki, inne chciały poznać tę dawną. Alicja Zawadzka, która zna już haft krzyżykowy, zainteresowała się łańcuszkiem: „Sama haftuję, ale haftem krzyżykowym. Bardzo podobał mi się haft wilanowski. Chciałabym spróbować. Nauczyć się techniki haftu łańcuszkowego."

Monika Małecka dobrze zna ścieg łańcuszkowy, więc od razu wprowadziła swój pomysł w życie. Wystarczyły jej igła i czarna nitka: „Postanowiłam spróbować ozdobić nim zwykłą podkoszulkę. Technika wydaje się bardzo prosta - zwykły niewinny haft łańcuszkowy. Haftowanie tylko czarnym kolorem wymaga cierpliwości i dobrego światła. Pracując nad nim, myślałam, jakie to było wyzwanie, kiedy oświetleniem były świece i lampy naftowe. W dobie masowej produkcji odzieży brakuje oryginalności. Ubrania nie mają osobistego charakteru. Myślę, że warto spróbować zdobienia poprzez haft."

Katarzyna Jaroń ozdobiła mankiety i dekolt swojej letniej sukienki motywami z haftu urzeczańskiego. Nie chciała kopiować wzoru jeden do jednego, więc go uwspółcześniła: uprościła motywy, a część kwiatów zaznaczyła tylko konturem. Czarne kwiaty wyhaftowała nie na bieli, ale na ciepłym, morelowym tle.

Ewa Szymańska poszła w inną stronę - zamiast igły wybrała szydełko: „Wybór był prosty, ponieważ moim dodatkowym rękodziełem jest robienie biżuterii […]. Spodobały mi się dekoracyjne wzory haftu wilanowskiego, wykonanie broszki to zaplanować kształt i kompozycję, zależało mi

Broszka inspirowana haftem wilanowskim. Fot. Filip Jakubik



Haft wilanowski na koszulce Fot. Filip Jakubik

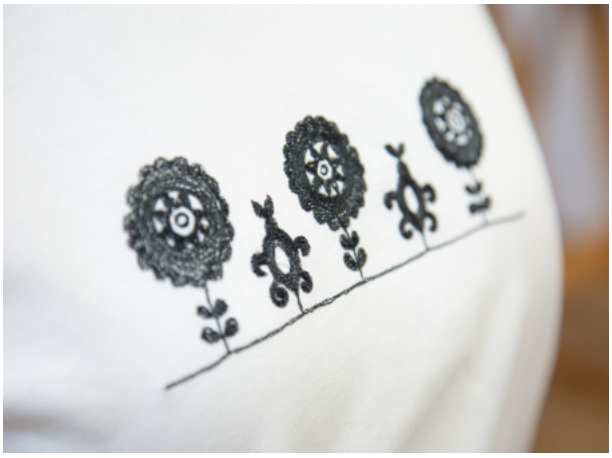

na uzyskaniu ażurowej formy, do wykonania wykorzystałam czarną nitkę i szydełko, na koniec ozdobiłam czarnymi koralikami".

Ela Krej-Tarnawska sięgnęła po blejtram i farby: „Inspiracją do malowania ostatnich obrazków był haft na rękawach bluzek kobiet na festynie w Czersku i wycinanki w Muzeum Wycinanki w Konstancinie". Technikę poznała wcześniej: „Obrazki malowane kropkami zainteresowały mnie na zajęciach z decoupage'u, w których uczestniczyłam kilka lat temu".

Wyprawy na własną rękę

Monika Berezowska, zaciekawiona Urzeczem, wybrała się na kolejne wycieczki w poszukiwaniu ukrytych zabytków. Przemierzała na rowerze warszawską część Urzecza - Siekierki, Czerniaków i Sadybę. Niewiele zostało tu przedwojennej zabudowy, ale odnalazła kilka miejsc, które przypominają o przeszłości tych terenów: pomnik kolejki wilanowskiej i figurę św. Jana Nepomucena.

Wskazówki do dalszych poszukiwań Monika znalazła w przewodniku Piotra Rytki „Z biegiem Wisły. Przewodnik po podwarszawskim Urzeczu". Książka obejmuje całe Urzecze i podpowiada, gdzie szukać nieoczywistych miejsc i śladów przeszłości. Jest niewielka, więc łatwo zmieści się w rowerowej sakwie czy wycieczkowym plecaku. Wystarczy piękna pogoda, wygodne buty i można ruszać na mikrowyprawę.

Fot. Filip Jakubik

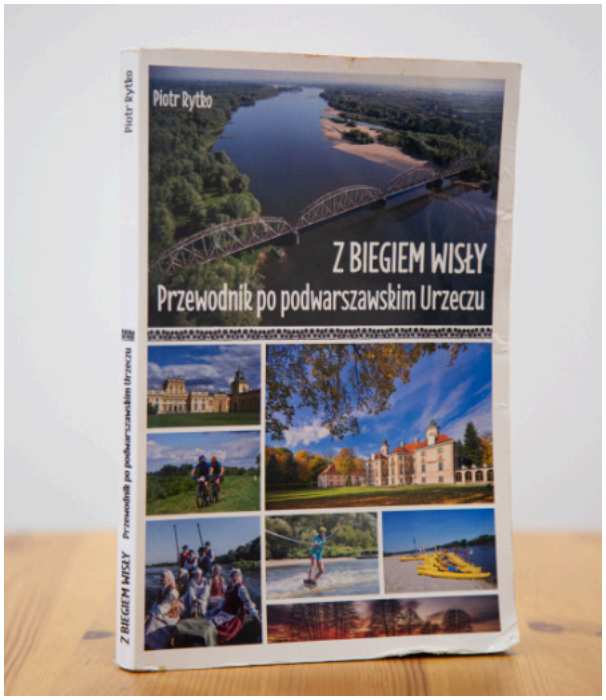

„Podczas moich wycieczek odkryłam 2 ciekawe rezerwaty przyrody. Są to Rezerwat Morysin i Rezerwat Jeziorko Czerniakowskie. Zachwyciła mnie ich dzika przyroda, stare drzewa, ruiny dawnych budowli."

„[...] u zbiegu ulic Wiertniczej i Augustówki (przy stacji telewizyjnej TVN) znajduje się ciekawa figura św. Jana Nepomucena, patrona dobrej spowiedzi i obrońcy przed powodziami. To tu ludzie transportowali swój inwentarz w czasie wielkich powodzi, aby bezpiecznie przetrwał."

- Monika Berezowska



Figura św. Jana Nepomucena u zbiegu ulic Wiertniczej i Augustówki. Fot. Monika Berezowska

DO POCZYTANIA

„Z biegiem Wisły. Przewodnik po podwarszawskim Urzeczu", Piotr Rytko, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział w Czersku, 2019

Przewodnik do wożenia w sakwie. Prowadzi po nadwiślańskich wsiach i miasteczkach, opowiada o olędrach, flisakach i dawnych mieszkańcach, ma mapy i zdjęcia. Najbardziej kompletna pozycja na rynku.

DO POCZYTANIA

„Kuchnia Urzecza”, Magdalena i Patryk Zduńczykowie, 2021

Siuforek, sytocha, buracarz, sójki z makiem, śliwki na witkach: tych nazw nie znajdziesz w zwykłej książce kucharskiej. Autorzy przez wiele miesięcy zbierali przepisy, które znikały z domowych stołów. W tle jest historia regionu: buraki i sady, olędrzy, Żydzi, letnicy.



Fot. Filip Jakubik

„Warto jest sięgać po dawne przepisy, aby nie zostały zapomniane. Te z Urzecza są proste i smaczne. Godne szerokiego propagowania.” - Krystyna Szydło



Przecieraki z twarogiem i skwarkami, według przepisu z książki „Kuchnia Urzecza”. Fot. Krystyna Szydło

Powidła z buraków - co jedli nad Wisłą?

Nic nie wywołuje takich emocji jak kuchnia regionalna. Dawne przepisy kuszą prostotą i zapomnianymi smakami. Budzą ciekawość i sentyment. Zadziwiają tym, jak zmienił się dobór produktów. Nas najbardziej uwiódł pomysł powideł olenderskich z buraków cukrowych - tych wielkich białych, z których robi się cukier. Na próżno szukać ich na sklepowych półkach - prosto z pola jadą do cukrowni. Jak smakują takie powidła? Może uda ci się to sprawdzić na którymś z urzeczańskich festynów.

Kuchnia Urzecza potrafi zaskakiwać. Kto słyszał o sytosze? To gęsta zupa z rozgotowanych ziemniaków, okraszona skwarkami i cebulą. Już sama nazwa podpowiada, że do jedzenia podchodzono tu praktycznie. Flisacy gotowali siuforek - zupę z wiślanych ryb. Burak cukrowy trafiał nie tylko do powideł, ale też do buraczniaków - drożdżowych bułeczek z tartym burakiem w cieście. Są też sójki - pieczone pierogi z makiem albo z kaszą jaglaną i burakiem cukrowym. Niektórych z tych potraw można czasem spróbować na festynach i kiermaszach, bo na wielu z nich są stoiska z lokalną kuchnią. Obok nich chleb ze smalcem i ogórkami, ciasta z owocami - proste, przygotowane własnymi rękami, często z własnych upraw. Takich smaków nie kupi się w sklepie.

Kto nie chce czekać na festyn, może ugotować coś w domu. Dawne przepisy zebrali Magdalena i Patryk Zduńczykowie w książce „Kuchnia Urzecza”.

Krystyna Szydło sprawdziła kilka z nich we własnej kuchni. Przygotowała przecieraki (to kluski z tartych ziemniaków) i placek drożdżowy z Kępy Radwankowskiej. „Lubię gotować i właśnie kuchnia tego regionu bardzo mnie zaciekawiła. Nie jest to nic skomplikowanego. Kuchnia prosta i szybka. Z podstawowych produktów jak mąka, ziemniaki, jajka” - mówi Krystyna. Dodaje też: „Ugotowałam dwa dania i upiekłam ciasto drożdżowe. Naprawdę bardzo smaczne. W domu wszystkim smakowało i będą te dania pojawiały się w naszym codziennym jadłospisie”.



Fot. Filip Jakubik

„W codziennej gonitwie nie znajduję czasu do takich refleksji, dlatego wdzięczna jestem pani Izabelli za tę książkę. Polecam ją każdemu, kto chciałby się na chwilę zatrzymać i powspominać stare dzieje."

- Ela Krej-Tarnawska

DO POCZYTANIA

„Z Urzecza w świat i z powrotem", Izabella Zajączkowska, Czersk 2025

Autorka opisuje dzieciństwo spędzone na Urzeczu i dalsze losy, które po latach za granicą sprowadziły ją z powrotem do korzeni. Gawęda o wakacjach u dziadków na Urzeczu, w której wielu czytelników odnajdzie własne wspomnienia. Pokazuje, jak wyglądało życie na powojennym Urzeczu.

Książki, w których odnajdujemy własne wspomnienia

Urzecze można również poznawać z perspektywy osobistych wspomnień jego mieszkańców. Ela Krej-Tarnawska przeczytała „Z Urzecza w świat i z powrotem" Izabelli Zajączkowskiej. Pisze: „Snuta w formie gawędy opowieść przywołała moje wspomnienia, zachowania moich dziadków, wujków i cioć, miejsc w których spędzałam wakacje, sytuacji podobnych do przeżyć autorki".

Co się w nas zakorzeniło

Na koniec naszego projektu powraca do nas pytanie, od którego zaczęłyśmy: czy można mieszkać na Mazowszu i nie wiedzieć o Urzeczu? Na początku połowa ankietowanych odpowiedziała, że nigdy o nim nie słyszała. Po odbytych wycieczkach i warsztatach ta nazwa nabrała dla nas kształtu. Potrafimy wskazać Urzecze zarówno na mapie geograficznej, jak i kulturowej. Barbara Kujawa napisała: „Bez wątpienia stałam się bardziej czuła i otwarta na słowo Urzecze".

Obrazki inspirowane haftem wilanowskim, wykonane w technice Dot Art. Fot. Filip Jakubik







Broszka oraz lniana sukienka inspirowane wzorami z haftu wilanowskiego. (Widok całości i detal) Fot. Filip Jakubik

Na Urzeczu wzory zawsze wędrowały. Papier z Jeziorny trafiał do wiejskich chałup i zamieniał się w wycinanki. Roślinne ornamenty przechodziły z papieru na płótno i z powrotem. Teraz znalazły swoją ścieżkę - czarny kwiat z wilanowskiej koszuli trafił na poduszki, ubrania, broszkę i ceramikę. Przepis z Kępy Radwankowskiej wrócił na domowy stół. Kultura Urzecza żyje teraz w nowych odsłonach w naszych domach, a także w naszej pamięci i świadomości.

Mając korzenie, możemy rozkwitać. Wzór żyje, dopóki ktoś go zna i używa. Katarzyna Jaroń ujęła to niezwykle trafnie: „Bo te wycieczki, opowieści, obrazki odłożyły się już gdzieś w nas i teraz tylko wykiełkowały".

Poduszki wykonane przez uczestniczki podczas warsztatu "Patchwork Wilanowski". Fot. Filip Jakubik



Suplement. Głosy uczestniczek

Na zakończenie projektu poprosiłyśmy uczestniczki o podzielenie się wrażeniami. Publikujemy ich wypowiedzi w kolejności alfabetycznej nazwisk. Fragmenty wielu z nich przytaczałyśmy już w rozdziałach.

Anna Bojarska

Wycieczka do Góry Kalwarii była bardzo ciekawa i świetnie zorganizowana. Zaciekawiła mnie historia Żydów. Góra Kalwaria stała się jednym z większych w Polsce centrów chasydyzmu. Spodobał mi się widok na Wisłę ze skarpy i ruiny gotyckiego zamku książąt mazowieckich w Czersku.

Weronika B.

Bardzo się cieszę, że udało mi się dotrzeć na wycieczkę rowerową śladami Urzecza. Dobrze wspominam miłe towarzystwo i wiele ciekawych informacji na temat tego zapomnianego podwarszawskiego regionu, szczególnie kwestii historii jego mieszkańców. Zaskoczeniem było odwiedzenie niedużego cmentarza ewangelickiego pod koniec naszej trasy. Na co dzień nie zauważamy tych niknących pomników niedawnej przecież historii Mazowsza. Myślę, że jest wiele takich niepozornych miejsc, które warto zauważyć, zatrzymać się przy nich na chwilę i pielęgnować. Ta wycieczka mi o tym przypomniała. Pogoda dopisała, a na koniec trafiliśmy też na pyszne lody!

Monika Berezowska

Moja fascynacja Urzeczem zaczęła się na warsztatach wycinanki, kiedy dowiedziałam się, że Muzeum Wycinanki to dawny, ponad stuletni budynek Domu Ludowego, będący częścią osiedla robotniczego „Mirków". Osiedle powstało z inicjatywy właściciela fabryki papierów Edwarda Nathansona. Ponieważ interesuję się budownictwem, postanowiłam przyjechać jeszcze raz, żeby spokojnie obejrzeć całe osiedle. Wybrałam się tam na rowerze, malowniczym szlakiem z Wilanowa Wałem Zawadowskim, a dalej wzdłuż rzeki Jeziorki. Osiedle nie jest duże, wybudowane w stylu neogotyckim. Składało się z 6 ceglanych domów mieszkalnych, szpitala, apteki, szkoły, ochronki, kościoła i Domu Ludowego, w którym było kino „Mirków". Pracownicy papierni mieli bezpłatne mieszkania, mogli za darmo korzystać z łaźni i magla. Mieli także możliwość kulturalnego spędzania wolnego czasu. Była orkiestra dęta, teatr amatorski, kółko szachowe, bezpłatna szkoła i ochronka. Przy kościele był park. Obecnie trochę się pozmieniało, niektóre z budynków zostały otynkowane, inne zmieniły swoje przeznaczenie. Został stary układ urbanistyczny, większość budynków i kościół ze skwerem są otoczone nowymi blokami z wielkiej płyty. Jest to jedno z trzech najlepiej zachowanych osiedli robotniczych w okolicach Warszawy (Żyrardów i Marki).

Zachęcona ciekawą wycieczką do Konstancina-Jeziorny, wybrałam się na Siekierki, Czerniaków i Sadybę. Zaczęłam od monumentalnego Kopca Powstania Warszawskiego. Następnie pojechałam ulicami Siekierek, na których poza nazwami ulic, kapliczkami i krzyżami prawie nic się nie zachowało sprzed II wojny światowej. W czasie Powstania Warszawskiego Siekierki zostały prawie

całkowicie spalone, a wielu mieszkańców zginęło. W miejscu słynącym niegdyś z wyrobów wiklinowych, zamieszkałym przez piaskarzy i dorożkarzy, trudno mi było znaleźć ślady dawnej historii. Jest trasa „Korzenie Siekierek", która prowadzi po dawnych Siekierkach, mnie jednak udało się odnaleźć tylko 1 z 20 takich punktów. Nie ma żadnej mapki czy wskazówek, jak się poruszać po tym terenie. Szkoda. Natomiast u zbiegu ulic Wiertniczej i Augustówki (przy stacji telewizyjnej TVN) znajduje się ciekawa figura św. Jana Nepomucena, patrona dobrej spowiedzi i obrońcy przed powodziami. To tu ludzie transportowali swój inwentarz w czasie wielkich powodzi, aby bezpiecznie przetrwał.

Kolejna ciekawostka znajduje się przy skrzyżowaniu ul. Okrężnej z ul. Powsińską. Jest tu pomnik „Kolejki Wilanowskiej". Malutki parowozik, który woził pasażerów i towary „Drogą Królewską" ze stacji Belweder do Wilanowa. Początki kolei w tym rejonie to rok 1891. Na początku był to tramwaj konny, który woził gości do restauracji z rogatek Warszawy na Czerniaków. Cieszył się dużą popularnością, interes był dochodowy i tramwaj zastąpił pociąg ciągnięty przez konie. 5 lat później pojawiły się pierwsze małe parowozy. Kolejka przedłużyła swoją trasę do Wilanowa, a później do Konstancina i Piaseczna. Jednak po II wojnie straciła na znaczeniu i ostatecznie została zlikwidowana w 1971 r.

Podczas moich wycieczek odkryłam 2 ciekawe rezerwaty przyrody. Są to Rezerwat Morysin i Rezerwat Jeziorko Czerniakowskie. Zachwyciła mnie ich dzika przyroda, stare drzewa, ruiny dawnych budowli. Są to dobre miejsca na spacer lub rower, żeby pobyć w wyjątkowym otoczeniu.

Muszę także wspomnieć o przepięknym kościele św. Antoniego z Padwy przy ul. Czerniakowskiej. Piękne barokowe wnętrze bogato zdobione ślicznymi rzeźbami i malowidłami.

W najbliższym czasie chcę jeszcze odwiedzić drewniany kościół w Porzeczu Mariańskim, który, niepozorny z zewnątrz, zachwyca swoim wnętrzem bogatym w polichromie.

Moim przewodnikiem i inspiracją do wycieczek była książka „Z biegiem Wisły. Przewodnik po podwarszawskim Urzeczu" autorstwa Piotra Rytki. Książka bardzo dokładnie i ciekawie prowadzi po różnych miejscach związanych z Urzeczem. Opowiada ciekawe historie, przedstawia fakty historyczne, zawiera dużo zdjęć i map. Polecam ją osobom interesującym się historią i lubiącym aktywnie spędzać czas.

O warsztacie plecionkarskim

Warsztaty plecionkarskie zaskoczyły mnie swoim podobieństwem do tkania. Też jest osnowa, pionowe witki wikliny i wątek, materiał który przeplatamy. Sposób plecenia przypomina splot skośny stosowany w tkactwie.

Najbardziej mnie jednak zaskoczyła mnogość materiałów, jakie można wykorzystać. Oprócz tradycyjnej wikliny i rogożyny używa się korzeni sosny lub świerku, traw ozdobnych, a nawet pnączy wisterii czy dzikiego wina.

Samo plecenie jest bardzo przyjemne i relaksujące, ponieważ pracujemy z naturalnymi materiałami, a pracy szybko przybywa. Dla mnie ważne było to, że mogę coś robić sama, że nauczę się techniki, która towarzyszy ludziom od początku istnienia. Warto przekazywać te umiejętności kolejnym pokoleniom. Co prawda nie musimy już pleść koszyków, żeby coś przenieść, ale piękno, prostota i niepowtarzalność nadają wyrobom plecionkarskim walor artystyczny i dobrze się komponują we współczesnym wnętrzu. Ważne jest wykorzystywanie starych wzorów we współczesnym wzornictwie, ponieważ są to wzory autentyczne, historyczne, związane z kulturą regionu, a to jest nasze dziedzictwo kulturowe.

Mirosława Garwolińska

Wycieczka do Muzeum Wycinanki w Konstancinie-Jeziornie. Trzeba było stworzyć prostą formę wycinanki inspirowanej wzornictwem ludowym, a nawet zaproponować swoją wersję. Mając udostępnione nam materiały, przystąpiłyśmy do pracy pod kierunkiem instruktora. W miłej atmosferze pracowałyśmy z zaangażowaniem, ciekawością i oczekiwaniem na rezultat pracy. Okazał się bardzo pomyślny, prace były udane, ładne, kolorowe dzięki kreatywności i pracowitości grupy. Będą pokazane na wystawie podsumowującej nasz udział w programie. Kameralność pobytu, zasób uzyskanych wiadomości, moc doznań estetycznych na pewno będą impulsem do dalszych przemyśleń, pomysłów i kreatywności.

Myślałam o przeniesieniu wzoru wybranej wycinanki na materiał, np. szalik, ale oczy nie pozwolą na to.

O warsztacie plecionkarskim

Warsztaty zainspirowały mnie do wykorzystania tej techniki i materiału jako szkielet do przyszłego abakanu.

Beata Gorzkowska

Dzięki temu projektowi praktycznie odkryłam region Urzecza. Zaskoczyło mnie, że taki region jest tak blisko Warszawy, a my nic o nim nie wiemy. Cieszę się, że teraz jest przypominany poprzez rzemiosło i kulturę. Ciekawe rzemiosło, kuchnia, strój, historia i piękne krajobrazy. Poznawanie tego regionu to piękna kontynuacja tradycji i odrębności kulturowej. Ale też i nie odrębności, bo mocne są powiązania z Mazowszem. Bardzo żałuję, że nie mogłam brać udziału w organizowanych warsztatach. Warto uczyć się nowych technik i próbować zastosować je w swoich autorskich projektach.

Bożena Hoffman

Jestem ogromnie zadowolona z udziału w warsztacie plecionkarskim „Mały koszyk z Urzecza". Nie spodziewałam się, że te kilka godzin będzie miało dla mnie taką wartość. Nie zajmuję się rękodziełem i od dawna nie miałam okazji stworzenia czegoś własnymi rękami. Dlatego zaskoczyła mnie moja wielka radość z samodzielnego wytworzenia koszyczka. Taka twórcza satysfakcja jest bardzo przyjemna!

Ten warsztat przypomniał mi też, jak niesamowicie działa praca manualna. Jak skupienie na precyzyjnym ruchu palców relaksuje. Wszystko inne przestaje być ważne, nie ma żadnych myśli, świat zewnętrzny znika. Jest tylko tu i teraz. Wspaniałe uczucie. Jestem nauczycielką jogi, uczę medytacji, która potrafi być wymagającym procesem. Tymczasem wyplatanie koszyka okazało się być ekspresową metodą uciszenia umysłu i przeniesienia uwagi do chwili obecnej.

Dla mnie osobiście udział w tym spotkaniu był też odzyskaniem głębokiej, symbolicznej więzi z przeszłością, ponieważ kobiety ze strony mojej mamy też żyły nad Wisłą i zajmowały się wyplataniem. Nie miałam z nimi kontaktu, gdyż moja babcia zmarła bardzo młodo, a mama nie zabierała mnie nigdy w swoje rodzinne strony. Dotykając wikliny, miałam wrażenie, że jestem bliżej tych kobiet, że mogę je poczuć. Jestem wdzięczna, że ta tradycja jest kontynuowana, bez takich spotkań mogłaby zaginąć. Wielkie wyrazy uznania dla pani Gabrieli z Pracowni Urzecza za jej zaangażowanie i pasję.

Nie bez znaczenia jest też siła spotkania w kobiecym kręgu. Siedziałyśmy obok siebie, każda skoncentrowana na swoim procesie twórczym, ale jednocześnie razem, otwarte i chętne do pomocy, bez rywalizacji, porównań, wspierające. Doskonale zaopiekowane przez prowadzącą.

Wyszłam z warsztatu zadowolona z siebie, z własnoręcznie zrobionym koszyczkiem i z poczuciem, że powrót do takich tradycji, do wspólnej pracy kobiet w kręgu, to coś, czego współcześnie my, kobiety, bardzo potrzebujemy. Wspaniale, że dzięki takim inicjatywom możemy to dla siebie zrobić.

Katarzyna Jaroń

Konstancin, Muzeum Wycinanki

Wspaniała wystawa, mnogość wzorów, bogactwo pomysłów. Myślę sobie o tych kobietach, które znalazły sposób, aby budżetowo ozdobić swoje domy przy pomocy wycinanek. Pomysł tak wspaniały w swojej prostocie, że znalazł tylu naśladowców. Każdy region - nowy wzór. Każdy dodał coś od siebie, drugi coś skopiował, dodał nowy kolor, więcej kolorów i tak to już się rozeszło po całym Mazowszu. Genialne. Dlaczego już tego nie robimy? Dlaczego to jest już niemodne? Dlaczego teraz wszystko trzeba kupić w sieciówce?

Wracajmy do tych pomysłów, róbmy takie warsztaty. Pokazujmy, że to jest piękne. Mamy większe możliwości, jeśli chodzi o materiały i dostęp do źródeł. Twórzmy piękne rzeczy, każdy to potrafi.

Warsztaty „Patchwork Wilanowski"

Bardzo czekałam na te warsztaty i do tej pory jestem pod ich ogromnym wrażeniem. Urzecze inspiruje, to fakt. Samo to, że za pomocą jednego koloru nici Urzeczanki wyczarowywały hafty niespotykane nigdzie indziej, jest imponujące. Magda Gąsowska pokazała nam zarys, schemat, nastrój tych wzorów, ale równocześnie dała nam wolną rękę w próbie ich reinterpretacji. Zadanie wydawało się trudne, ale wystarczyło zbytnio się nie zastanawiać. Wystarczyło „coś" stworzyć, wyciąć, przyszyć i cieszyć oko. Każdy miał własny pomysł na to „coś" i każdy pomysł był ciekawy. Bo byłyśmy już zainspirowane. Bo te wycieczki, opowieści, obrazki odłożyły się już gdzieś w nas i teraz tylko wykiełkowały. To spotkanie było dla mnie najcenniejszym doświadczeniem całego projektu.

Ewa Korycińska

Nic nie wiedziałam o Urzeczu. Po pierwszej wycieczce bardzo mi się ten obszar spodobał. Z ciekawością sięgnęłam po książkę Piotra Rytki „Z biegiem Wisły. Przewodnik po podwarszawskim Urzeczu". Lubię jeździć rowerem i okazało się, że to doskonały teren na wycieczki. Mieszkam na Saskiej Kępie, więc wystarczy, że mostem Siekierkowskim przekroczę Wisłę i jadąc na Konstancin, praktycznie już jestem na Urzeczu. Piękne trasy, nostalgiczne krajobrazy.

Wzięłam udział w warsztatach wycinanki i patchworku. Nie było to takie łatwe, ale warto było spróbować. Podoba mi się też haft wilanowski. Interesujący i mało znany. Cała kultura tego rejonu jest ciekawa. Zachowuje wiele ginących już elementów rzemiosła. Warto je eksponować, pokazywać. Mnie zachęca, aby spróbować odtwarzać je z zastosowaniem nowych technik i dać im miejsce we współczesnym świecie.

Monika Kornicka

Bardzo dziękuję, że miałam możliwość wzięcia udziału w warsztatach plecionkarskich.

To dla mnie ciekawy i nowy temat. Spotkałam się z haftami z Urzecza, ale nie wiedziałam o tradycji plecionkarskiej.

Wykonanie koszyka metodą tradycyjną, ale jednak w uwspółcześnionej formie, to bardzo dobry pomysł. Coś tradycyjnego, ludowego, ale jednak bliższego naszym czasom i nowym zastosowaniom. Coś, co łączy nas z tymi ludźmi, regionem Urzecza…

Stare wzory mogą przeżyć właśnie w takiej nowej wersji.

Inaczej teraz patrzę na wiklinę, a przede wszystkim na suszone trawy, pałkę wodną, to przecież też surowiec pięknych i oryginalnych koszyków.

Chętnie wzięłabym udział w kolejnej części warsztatów plecionkarskich i zaprosiłabym moje koleżanki.

Ela Krej-Tarnawska

„Z Urzecza w świat i z powrotem" Izabelli Zajączkowskiej przeniosła mnie w świat mojego dzieciństwa i młodości. Pod wpływem nostalgicznej opowieści o ludziach i miejscach związanych z przeszłością autorki na Urzeczu przypominałam sobie własne przeżycia, miejsca, gdzie spędzałam wakacje, i ludzi, których nie pamiętałam.

W ramach poznawania Urzecza wybrałyśmy się z koleżankami na imprezę pod tytułem „Wianki nad Wisłą" w Czersku. Był to wspaniały festyn z bardzo interesującymi pokazami: rzeźbienie w drewnie, wicie wianków, bartnictwo, robienie łodzi drewnianych, kramy z ręcznie robioną biżuterią, warsztaty malarskie, wyplatanie koszyków, pokazy ratownictwa WOPR i inne atrakcje obsługiwane przez panie i panów w strojach ludowych charakterystycznych dla regionu Urzecza. Było również stoisko z książkami. Zainteresowały mnie przewodniki, książki z kuchnią Urzecza i inne pozycje związane z Czerskiem i Urzeczem. Zaintrygowała mnie książka „Z Urzecza w świat i z powrotem". Może dlatego, że polecała ją autorka książki, pani Izabella Zajączkowska. Książka mnie urzekła.

Pani Izabella snuje opowieść o swoim dzieciństwie, Urzeczu, gdzie spędzała wakacje u dziadków, ludziach, których pamięta i którzy mieli wpływ na jej życie. Snuta w formie gawędy opowieść przywołała moje wspomnienia, zachowania moich dziadków, wujków i cioć, miejsc, w których spędzałam wakacje, sytuacji podobnych do przeżyć autorki. W codziennej gonitwie nie znajduję czasu do takich refleksji, dlatego wdzięczna jestem pani Izabelli za tę książkę. Polecam ją każdemu, kto chciałby się na chwilę zatrzymać i powspominać stare dzieje.

O obrazkach

Obrazki malowane kropkami zainteresowały mnie na zajęciach z decoupage'u, w których uczestniczyłam kilka lat temu. Inspiracją do malowania ostatnich obrazków był haft na rękawach bluzek kobiet na festynie w Czersku i wycinanki w Muzeum Wycinanki w Konstancinie.

Małgorzata Książek

Na zajęciach z patchworku poznałyśmy historię nieodkrytego dotąd przez nas haftu wilanowskiego. Układy roślinne, które są jego głównymi elementami, i tworzone z nich geometryczne wzory obecnie wykorzystujemy w pracy zawodowej, tzn. tymi motywami zdobimy ceramikę i myślimy o wykorzystaniu go w tkaninie artystycznej. Zajęcia zachęciły nas do pogłębienia wiedzy na temat tradycyjnego rękodzieła i rozpoznawania haftu urzeczańskiego w naszym otoczeniu.

Barbara Kujawa

Urzecze to region, który był dla mnie do tej pory zupełnie nieznany. Dzięki projektowi, który jest realizowany, mogłam zapoznać się z bogatą kulturą i tradycjami tego terenu. Bardzo dobrze zachowam w pamięci wycieczkę do Muzeum Wycinanki w Konstancinie i do Czerska. Pan prowadzący warsztaty na temat wycinanek przekazał nam dużo wiedzy na temat tego zwyczaju i prowadząc nas krok po kroku, umożliwił wykonanie własnej wycinanki. Byłam zachwycona, że udało mi się wykonać całkiem ładną wycinankę. Podczas wycieczki do Czerska z przyjemnością obserwowałam aktywność mieszkańców Czerska i okolic prezentujących lokalną kuchnię, piękne ludowe stroje i lokalne wyroby.

Bardzo podobał mi się także warsztat zapoznający uczestników z haftem wilanowskim - ten biało-czarny haft z wymyślnymi wzorami pozostanie na zawsze w mojej pamięci. Zobaczyłam, w jak twórczy sposób można tworzyć wariacje na temat tego haftu na przedmiotach codziennego użytku - w tym wypadku chodziło o poduszki.

Czekam z niecierpliwością na warsztat na temat plecenia koszyka z Urzecza. Okazuje się, że w każdym wieku można się nauczyć czegoś nowego.

Mam zamiar przełożyć swoje wycinankowe doświadczenia na wykonanie małych gobelinków, które będą podstawą do zrobienia poszewek na poduszki. Jako wzór będą mi służyły elementy wycinanek, np. drzewo życia, tzw. lalki, lub elementy haftu wilanowskiego - różne esy floresy. Na początek będą to wzory uproszczone, możliwe do wykonania przeze mnie.

Udział w projekcie pozwolił mi na odkrycie starych wzorów i przekształcenie ich „po mojemu" i zastosowanie w ozdabianiu rzeczy użytkowych. Takie rzeczy nie są właściwie niczym nowym, jednak najistotniejszy jest tutaj osobisty aspekt, tzn. że właśnie ja i moje koleżanki miałyśmy okazję przeżyć coś takiego i zrobić to własnoręcznie.

Bez wątpienia stałam się bardziej czuła i otwarta na słowo Urzecze. Obejrzałam wystawę w Muzeum Archeologicznym na temat kultury Urzecza, przeczytałam kilka artykułów na ten temat. Planuję również zwiedzenie starych cmentarzy olęderskich, których szczątki znajdują się np. na Kępie Zawadowskiej i na Kępie Okrzewskiej. Bardzo ciekawy jest dla mnie fakt ścisłych związków między kulturą olędrów a kulturą Urzecza.

O warsztacie plecionkarskim

Co mi się spodobało? Podobała mi się pracownia, w której odbyły się warsztaty. Było dużo przestrzeni i każda z uczestniczek miała odpowiednie narzędzia i materiały do wykonania koszyka. Doskonałe było prowadzenie zajęć przez panią Gabrielę Gąsowską - nasza mentorka przekazywała jasno i cierpliwie wiedzę na temat plecenia koszyków.

Dlaczego zainteresowała mnie technika wyplatania koszyków? Bardzo lubię wiklinę i chciałam zobaczyć, czy uda mi się stworzyć własny koszyczek. Kierowała mną ciekawość, chęć poznania czegoś nowego.

Co myślę o uwspółcześnieniu starych wzorów plecionkarskich? Jestem za tym, żeby wiklinie nadać nowe znaczenie i nowe funkcje, tak aby znalazła swoje miejsce w naszym otoczeniu. Osłonki na doniczki z ziołami, zakładki do książek, piórniki, doniczki na suche bukiety, ramy do obrazów czy zaprezentowany przez prowadzącą plecak na zioła to tylko kilka z wielu możliwości zastosowania tego materiału. Ważne było poznanie techniki plecenia, sposobu zaczynania przez tzw. gimę wzmacniającą konstrukcję i kończenie pracy - wszystko było nowe, ciekawe i wciągające.

Co mnie zaskoczyło? Zaskoczyła mnie możliwość łączenia tylu różnych materiałów w jednym koszyku, wikliny z trzciną, trawą, wstążkami. Sama bym na pewno na to nie wpadła. Ciekawe było również to, że wiele z tych materiałów jest w zasięgu naszej ręki, wystarczy się trochę wokół siebie rozejrzeć. Przy okazji szukania materiałów mamy kontakt z przyrodą.

Czy czuję się zainspirowana do dalszych działań? Tak, powinnam utrwalić to, czego już się nauczyłam - myślę o udziale w kolejnym warsztacie.

Monika Małecka

Bardzo spodobał mi się haft wilanowski. Jednokolorowy, skromny i elegancki zarazem. Przyciągnęło mnie jego użytkowe zastosowanie. Może być rozbudowaną kompozycją, ale można też użyć poszczególnych elementów jako ozdobnego ornamentu. To daje wiele możliwości. Postanowiłam spróbować ozdobić nim zwykłą podkoszulkę. Technika wydaje się bardzo prosta - zwykły niewinny haft łańcuszkowy. Haftowanie tylko czarnym kolorem wymaga cierpliwości i dobrego światła. Pracując nad nim, myślałam, jakie to było wyzwanie, kiedy oświetleniem były świece i lampy naftowe. W dobie masowej produkcji odzieży brakuje oryginalności. Ubrania nie mają osobistego charakteru. Myślę, że warto spróbować zdobienia poprzez haft. Ten wilanowski jest stosunkowo prosty i doskonale się do tego nadaje. Nawet nastolatki sobie z nim poradzą. Warto propagować dawne, ginące, zapomniane wzory i techniki. To zawsze staje się spotkaniem z tradycją i kulturą.

Małgorzata Mosiej

Brałam udział chyba prawie we wszystkich wycieczkach i warsztatach i pierwsza ogólna uwaga: bardzo mi się podobało. Nigdy wcześniej nie słyszałam o tym mikroregionie, mimo że zamieszkuję Mazowsze od urodzenia, i myślę, że jest to ogólny trend, mało wiemy o historii i tradycjach swoich regionów. Tym większe wrażenie zrobiły na mnie zaangażowanie i pasja ludzi, którzy próbowali nam tę wiedzę przybliżyć. Po pierwsze, państwo Prus-Wiśniowscy, prowadzący prywatne muzeum regionalne w Górze Kalwarii. Mimo zaawansowanego wieku nie szczędzili czasu na zgromadzenie i prezentowanie licznych zbiorów w swoim domu. Po drugie, pan przewodnik Patryk Zduńczyk, człowiek aktywny zawodowo i rodzinnie, ta sama sytuacja, poświęca czas wolny na zbieranie informacji o przeszłości swoich przodków i regionu i dzielenie się nimi z grupami wycieczkowymi. Brawa za przebranie się w strój regionalny, robi wrażenie nie tylko na dzieciach. Wspominał również o tym, że wraz z grupą podobnych pasjonatów gromadzą zbiory i promują utworzenie muzeum na zamku w Czersku.

Kolejne wydarzenie - Wianki na Urzeczu 2026. Na historycznym rynku i na dziedzińcu zamku odbywały się warsztaty linorytu i plecionkarstwa, były również stoiska szkutnika, tkaczki, kowala i innych twórców ludowych, wszystkich, mimo upału, przebranych w stroje z epoki. W regionalnych strojach występowali nie tylko dorośli, ale również całe rodziny. Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach, kiedy ludzie interesują się głównie swoimi sprawami, warto doceniać i promować takie inicjatywy.

Ciekawa była również wycieczka do Muzeum Wycinanki i warsztaty. I znów nowa wiedza i doświadczenia. Pierwsze samodzielne próby pokazały wyraźnie, jakiego kunsztu i wprawy wymaga stworzenie tak misternych wzorów, tym bardziej że tradycyjnie były wykonywane nożycami do strzyżenia owiec. Nie umiałam sobie tego nawet wyobrazić, dopóki nie obejrzałam filmiku wyświetlanego podczas zwiedzania muzeum.

W nawiązaniu do historii wycinanki odbyły się warsztaty z patchworku „Haft wilanowski". Reinterpretacja tradycyjnych wzorów - świetny pomysł pozwalający poznać nowe techniki oraz jednocześnie utrwalić wiedzę o charakterystycznych dla tradycji Urzecza cechach kompozycji: symetria, powtarzalność, stylizowane ornamenty roślinne. Myślę, że na tej podstawie można by było się pokusić o tkackie miniatury - połączenie tradycyjnych wzorów ludowych z techniką gobelinu, w odróżnieniu od powszechnie stosowanej techniki tkania tego typu prac na krosnach.

I wycieczka rowerowa - dla mnie jako zapalonej rowerzystki obowiązkowy punkt programu. Nie tylko ruch na świeżym powietrzu, ale kolejna okazja do poznania nowych terenów i tras. Przepiękny Wał Zawadowski biegnący wzdłuż Rezerwatu Wyspy Zawadowskie i pozostałości starego Cmentarza Ewangelickiego przy ul. Sytej - z pewnością nie odwiedziłabym tych miejsc, gdyby nie udział w zadaniu „Urzecze. Wzory zakorzenione". Bardzo dziękuję za Wasz wkład pracy w perfekcyjne przygotowanie programu i umożliwienie poszerzenia swojej wiedzy i zdobycia nowych doświadczeń.

Pomysł z zastosowaniem haftu wilanowskiego w gobelinie był dosyć spontaniczny. Przyszedł mi do głowy po warsztatach patchworku, kiedy okazało się, że można zastosować uproszczone elementy w innej technice, z zachowaniem cech charakterystycznych. Ze względu na symetrię wzoru być może można by było zaprojektować go na krosnach, ale nie znam tej techniki, natomiast jestem sobie w stanie wyobrazić gobelin przedstawiający powiększony, wykadrowany symetryczny motyw roślinny lub zwierzęcy. Zgodnie z zasadami reinterpretacji, mógłby być wykonany dwoma kontrastowymi kolorami lub może z zastosowaniem faktury? Coś jakby wycinanka przeniesiona na tkaninę.

Haft wilanowski urzekł mnie swoją finezją i prostotą kolorystyczną, w gobelinie wymagałby zdecydowanie uproszczenia i pominięcia drobnych detali, niemożliwych do osiągnięcia ze względów technicznych. Udział w projekcie sprawił, że tradycyjne wzornictwo stało się bardziej przystępne, przekonałam się, że można reinterpretować dawne wzory, wykorzystując je we własnej twórczości.

O warsztacie plecionkarskim

Warsztaty bardzo mi się podobały, to był mój pierwszy kontakt z plecionkarstwem. Zaskoczeniem była dla mnie informacja o możliwościach wykorzystania tak wielu roślin, w powszechnej świadomości funkcjonuje chyba głównie wiklina jako podstawowy materiał. Zrobienie pierwszego swojego koszyka dało mi dużo satysfakcji, to uświadomiło mi z kolei, jak współcześnie zupełnie inaczej traktujemy rękodzieło. Obecnie np. wyroby z wikliny czy tkaniny są modnym lub oryginalnym uzupełnieniem wystroju wnętrza, kiedyś były koniecznością niezbędną

w codziennym życiu. Często oglądam w skansenach przedmioty z wikliny znane mi z domu moich dziadków i są to nie tylko kosze w różnych kształtach, ale również kołyski, chodziki dla niemowląt czy nawet zabawki. Dziś po prostu kupujemy wszystkie potrzebne nam rzeczy, nie wkładając w to prawie żadnego trudu, nasi przodkowie byli zmuszeni często wykonać je samodzielnie i nikt nie myślał o sobie, że jest artystą.

Mariola O.

To był niesamowity piątek! Nasze spotkanie rozpoczęliśmy od wspólnego spaceru. Pogoda nas rozpieściła - słońce świeciło tak pięknie, że aż szkoda było nie uwiecznić tych chwil.

Głównym punktem programu były jednak warsztaty z plecenia koszyków z wikliny. Zajęcia okazały się niezwykle ciekawe i wciągające, a wszystko to za sprawą naszej fantastycznej prowadzącej.

Gabrysia, która prowadziła zajęcia, to po prostu złota kobieta! Jest niezwykle pomocna, wspierająca i ma ogromną cierpliwość. Plecenie wikliny wcale nie jest takie proste i w pewnym momencie dopadła mnie chwila zwątpienia - byłam już prawie gotowa się poddać. Na szczęście Gabrysia natychmiast zareagowała i poratowała mnie w tym trudnym momencie. Podeszła, pomogła i dzięki jej wsparciu udało mi się skończyć mój koszyk!

Monika Rosińska

Urzekły mnie rzeczy codziennego użytku Urzeczan, które dziś królują na salonach jako piękna sztuka, i tu przykład: różne formy z wikliny i nie tylko.

Krystyna Szydło

Lubię gotować i właśnie kuchnia tego regionu bardzo mnie zaciekawiła. Nie jest to nic skomplikowanego. Kuchnia prosta i szybka. Z podstawowych produktów, jak mąka, ziemniaki, jajka. Ugotowałam dwa dania i upiekłam ciasto drożdżowe. Naprawdę bardzo smaczne. W domu wszystkim smakowało i będą te dania pojawiały się w naszym codziennym jadłospisie. Warto jest sięgać po dawne przepisy, aby nie zostały zapomniane. Te z Urzecza są proste i smaczne. Godne szerokiego propagowania.

O warsztacie plecionkarskim

Chciałam spróbować, jak to się robi, bo dziadek plótł koszyki. Zaskoczyło mnie, że można zrobić z innych roślin, np. z mlecza, lilii, liści mieczyka. Chętnie bym poszła jeszcze na jakiś kurs.

Ewa Szymańska

Wybór był prosty, ponieważ moim dodatkowym rękodziełem jest robienie biżuterii, broszka była najprostszym rozwiązaniem, wystarczyła czarna nitka i szydełko […]. Spodobały mi się dekoracyjne wzory haftu wilanowskiego, wykonanie broszki to zaplanować kształt i kompozycję, zależało mi na uzyskaniu ażurowej

formy, do wykonania wykorzystałam czarną nitkę i szydełko, na koniec ozdobiłam czarnymi koralikami.

Bogda Wierzbicka

Urzecze mnie zaskoczyło i urzekło. Zupełnie nieznany region i jego kultura. Tak blisko Warszawy, a prawie nic o nim nie wiemy. Dzięki temu projektowi dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy. Najważniejszą z nich jest to, że moje strony rodzinne to właśnie Urzecze!

Bardzo interesujący jest haft wilanowski i plecionki. Brałam udział w warsztatach patchworku, gdzie wykorzystano elementy tego haftu. Praca była trudna, ale dzięki pomocy prowadzącej udało się całkiem nieźle. Potrzebna była uwaga i staranność. Wybieram się jeszcze na warsztaty plecionkarstwa i tańca tradycyjnego z Urzecza.

Uważam, że warto sięgać po takie tradycyjne rzemiosło, aby nie zostało ono zapomniane. Urzecze to nasz region i bądźmy z niego dumni.

O warsztacie plecionkarskim

Moje wrażenia z warsztatów:

- wykorzystanie materiałów, o których bym nie pomyślała, tj. suche trawy, liście pałek wodnych (tataraku) i innych liści kwiatów, materiałów, które są dostępne w ogrodzie, na łące. Nie tylko wiklina;

- prosta technika plecenia - zaplatanie „warkocza", którą każdy może wykorzystać;

- stare wzory można wykorzystać, zmieniać je, rekonstruować, przetwarzać, a przede wszystkim inspirować się;

- zamierzam w przyszłości, w wakacje, wykorzystać tę technikę, w miarę dostępnych materiałów, do tworzenia na działce;

- mam też pomysł na połączenie techniki tkania wełną z trawą (ciekawi mnie, co powstanie).

Jestem bardzo zadowolona z uczestnictwa w warsztatach. Rozwijają kreatywność, wyobraźnię, chęć do działania. Z ogromną przyjemnością bym powtórzyła tę przygodę.

Alicja Zawadzka

Urzecze to był region zupełnie mi nieznany. Dzięki wycieczkom i zajęciom mogłam go lepiej poznać i zaciekawił mnie. Wzięłam udział w warsztatach wycinankowych. Nie zdawałam sobie sprawy, że właściwie każdy region ma swoje wzory wycinanek. Wykonanie było możliwe, bo instruktor prowadził nas krok po kroku. Niektóre etapy tej pracy były trudne, ale efekt końcowy bardzo mi się podobał. Może nawet spróbuję zrobić swoją wycinankę w domu. Sama haftuję, ale haftem krzyżykowym. Bardzo podobał mi się haft wilanowski. Chciałabym spróbować. Nauczyć się techniki haftu łańcuszkowego. Uważam, że warto sięgać po stare wzory i techniki, aby nie zostały zapomniane i nadal były żywe.

O warsztacie plecionkarskim

Koszyki wiklinowe zawsze mnie zachwycały i jednocześnie ciekawa byłam, w jaki sposób powstają. Podczas warsztatów plecionkarskich poznałam poszczególne etapy wyplatania koszyka. Zaskoczyło mnie to, że oprócz wikliny są jeszcze inne surowce plecionkarskie. Przed rozpoczęciem pracy byliśmy na spacerze w okolicach kanałku Wilanowskiego. Spacer ten był pełen informacji o historii i tradycjach plecionkarskich mieszkańców Urzecza, jak również o roślinach rosnących w tych okolicach, które mogą być materiałem plecionkarskim. Uważam, że ten rodzaj rzemiosła powinien być zachowany i kontynuowany. Pomimo że czasy się zmieniają, plecionkarstwo jest nadal potrzebne, bo wnosi walory użytkowe i estetyczne do naszego życia. Uwspółcześnienie starych wzorów plecionkarskich może uatrakcyjnić i przybliżyć plecionkarstwo do nowoczesnych czasów. To były bardzo pożyteczne warsztaty, fachowo przeprowadzone w przyjaznej atmosferze. Teraz, mając wiedzę z warsztatów, będę próbować samodzielnie wypleść koszyk.

Wanda Zięty

Zachęcam do zwiedzania kaplicy św. Antoniego w Górze Kalwarii. W mojej pamięci pozostał piękny obraz Bronisława Wiśniewskiego „Chrystus u Słupa" w technice zasuwowej. Ołtarz jest z XVII w., barokowy, z figurą św. Antoniego snycerza Włodzimierza Stanickiego. Kaplica jest odnowiona i panuje w niej magiczna atmosfera i spokój. Największe wrażenie robi sama piękna, męska postać Chrystusa w takiej pozycji, której ja nie znałam, oraz piwniczna atmosfera go otaczająca. Aż tak mocno nie analizowałam moich wrażeń.

Brałam udział w warsztatach wycinanek. To było dla mnie jak powrót do dzieciństwa. Przyjemne i relaksujące zajęcie. Wymaga jednak dokładności, a to nie jest moja mocna strona.

Urzecze. Wzory zakorzenione

Publikacja edukacyjno-dokumentacyjna podsumowująca zadanie publiczne „Urzecze. Wzory zakorzenione”.

Wydawca: Stowarzyszenie Tkalnia Artystyczna, ul. Anny Jagiellonki 32c, 01-989 Warszawa, tkalniaartystyczna.pl, tkalnia.artystyczna@gmail.com

Partner projektu: Wolskie Centrum Kultury w Warszawie

Tekst i redakcja: Magdalena Gąsowska

Opracowanie merytoryczne: Monika Małecka

Koordynacja projektu: Monika Berezowska

Projekt graficzny i skład: Magdalena Gąsowska, projekt okładki: Inga Linder-Kopiecka

Motywy graficzne inspirowane haftem wilanowskim udostępnione przez Centrum Kultury Wilanów

Fotografie: autorzy podani w podpisach zdjęć

Wypowiedzi uczestniczek: Anna Bojarska, Weronika B., Monika Berezowska, Mirosława Garwolińska, Beata Gorzkowska, Bożena Hoffman, Katarzyna Jaroń, Monika Kornicka, Ewa Korycińska, Ela Krej-Tarnawska, Małgorzata Książek, Barbara Kujawa, Monika Małecka, Małgorzata Mosiej, Mariola O., Monika Rosińska, Krystyna Szydło, Ewa Szymańska, Bogda Wierzbicka, Alicja Zawadzka, Wanda Zięty

Zadanie publiczne współfinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego.

Publikacja bezpłatna. Wersja elektroniczna dostępna na stronie tkalniaartystyczna.pl. ISBN 978-83-979951-0-9

© Stowarzyszenie Tkalnia Artystyczna, Warszawa 2026

www.tkalniaartystyczna.pl

Zadanie współfinansowane ze środków samorządu województwa mazowieckiego

Wolskie Centrum Kultury

Mazowsze dla organizacji pozarządowych

Mazowsze. serce Polski

ISBN 978-83-979951-0-9